Nr. 142. We Lwowie Czwartek dnia 23 Maja 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjack liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjack l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse, J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Nieproszeni obrońcy.

Lwów 22. maja.

Być może, że członek parlamentu austrjackiego pan Pernerstorfer jest pod względem politycznym charakterem o nieposzlakowanej czystości, nowoczesnym rycerzem bez skazy i bojaźni, w którym odezwała się żyłka starożytnych trybunów ludowych rzeczypospolitej rzymskiej i który dlatego czuje w sobie powołanie występowania zawsze i wszędzie w obronie uciemiężonych i uciskanych i być rzecznikiem politycznie wydziedziczonych; być może, że pan Pernerstorfer działa zawsze z głębi przekonania i w najlepszej wierze, ale my jakoś nie możemy się zdobyć na zaufanie do tego rodzaju zawodowych trybunów ludu, zwłaszcza do tych, którzy nieproszeni na obrońców się narzucają, którzy przez nikogo nieuprawnieni, przemawiają samozwańczo w imieniu tych, którzy jedynie w fantazji tych niepowołanych trybunów są pomiatani i krzywdzeni.

Pan Pernerstorfer wygląda na tego rodzaju trybuna. Jeżeli przemawia w imieniu robotników cegielnianych gnębionych i wyzyskiwanych przez egoistycznych kapitalistów, bo może ma po temu słuszny tytuł i mandat, na wszelki jednak sposób rzecz ta w zasadzie nic a nic nas nie obchodzi i ani nam przez myśl nie przechodzi stawiać mu w tem jakiekolwiek przeszkody. Ale kto pana Pernerstorfera upoważnił, kto mu dał mandat do przemawiania w imieniu ludności polskiej i ruskiej w Galicji, co go uprawnia we wrzekomej ale fałszywej obronie tej ludności atakować i prowokować w sposób prawie prostacki całe stronnictwo parlamentarne, zwłaszcza w sprawie, w której to stronnictwo najmniej po temu dało przyczyny?

Wierzyć gotowiśmy chętnie, że panom Pernerstorferowi i Steinwenderowi z jednej i panom Kaizlowi i Vaszaty'emu z drugiej strony szczerze zależy na nagłości reformy wyborczej, ale czy przyczyna zwłoki leży po stronie Koła polskiego? Jeżeli ci wrzekomi reprezentanci ludu chcą być szczerymi, wówczas przeciwników reformy wyborczej szukać muszą zupełnie gdzieindziej, a w każdym razie znajdą tych, co stawiają przeszkody urzeczywistnieniu dzieła reformy bliżej siebie. Do bezwzględnych chwalców polityki Koła polskiego my nie należymy, ale jeżeli w sprawie reformy za powolne tempo i za zwłokę kogoś winić należy, to z pewnością Koło polskie — najmniej. Jest to rzecz zupełnie naturalna. Koło polskie, jako takie, najmniej ma powodów obawiać się reformy wyborczej i rozszerzenia prawa głosowania i może ono ze swojego stanowiska godzić się na każdą prawie reformę, na którą się godzą wszystkie inne czynniki interesowane. Jeżeli dotychczas do tej zgody nie przyszło, odpowiedzialność za to nie spada na Koło polskie. Napad zatem pana Pernerstorfera na Koło polskie z tej przyczyny jest zgoła nieusprawiedliwiony i nieuzasadniony, bo nieprawdą jest, by Polacy przeciwni byli wszelkiej reformie wyborczej.

Pan Pernerstorfer i pan Vaszaty wiedzą o tem bardzo dobrze, ale im się wydaje, że im do twarzy w roli obrońców „krzywdzonego ludu", a że serce ich przepełnione nienawiścią do wszystkiego co polskie, więc pan Pernerstorfer wyszukuje „okrutną i srogą gospodarkę szlachecką", a pan Vaszaty odzywa się w imieniu dwóch miljonów Rusinów! Prezes Koła polskiego — pan Zaleski zasłużył na oklaski i gratulacje za ciętą i energiczną odprawę, którą dał samozwańczym opiekunom ludności polskiej i ruskiej, ale prawieby się nam zdawać mogło, że w tym wypadku za dużo się wyświadczyło zaszczytu panu Pernerstorferowi i panu Vaszaty'emu, biorąc na serjo ich nieuzasadnione napaści i wdając się z nimi tym razem w polemikę. Tak źle nie jest jeszcze z ludem polskim i ruskim, by miał się uciekać pod opiekuńcze skrzydła Pernerstorferów i Vaszatych, nikt też ich o opiekę nie prosił, nikt ich nie upoważniał do obrony. — Mamy chwalić Pana Boga, u siebie w domu dość własnych obrońców i trybunów, tak, że w razie potrzeby starczyłoby jeszcze mogło na eksport — obrońców obcych, z zewnątrz importowanych nam nie potrzeba. Ani więc lud uciskany przez „okrutną szlachtę" nie prosił pana Pernerstorfera o opiekę, ani dwa miljony Rusinów nie upoważniły pana Vaszaty'ego, by się odzywał w ich imieniu. Nasi domorośli trybuni zarówno polscy, jak ruscy powinni ze swojej strony protestować przeciw temu, aby im ktoś obcy właził w drogę, by ktoś inny z zewnątrz spełniał to zadanie, które oni wrzekomo wzięli na siebie. Przypuszczamy, że to się jeszcze stanie.

Nim to jednak nastąpi, zadowolić się musimy odprawą, daną nieproszonym obrońcom przez prezesa Koła polskiego. Nie mamy wprawdzie przekonania, by ta odprawa wobec pana Pernerstorfer'a i pana Vaszaty'ego odniosła pożądany skutek i by im na przyszłość odebrała chętkę od ponownych napaści. Ale o to też nie szło. Charakterystyką nieproszonych gości właśnie jest to, że nie można się od nich uchronić. Z narzucającymi się obrońcami rzecz ma się tak samo. Nie można się od nich opędzić. Ale od czasu do czasu trzeba nieproszonym gościom pokazać drzwi. Niepowołanym obrońcom należała się odprawa. Dlatego enuncjacja prezesa Koła polskiego była tym razem potrzebna i na razie wystarczająca.

Ochrona życia prywatnego w sądzie.

Przed tygodniem, czy dwoma tygodniami, zdarzył się w Wiedniu wypadek rzucający jaskrawe światło na sposób kultywowania sprawiedliwości w sądach. Pewną kobietę, stającą w rozprawie, jako świadek, wprawiły wystosowane do niej pytania w takie rozdrażnienie, iż z okna sali rozpraw chciała rzucić się na ulicę i tylko dzięki przytomności umysłu woźnego nic udało jej się tego wykonać. Stającą w roli świadka kobietę, spotkał był w nocy na ulicy pewien mężczyzna i uważał za obowiązek rycerski napaść na nią w brutalny sposób. Inny przechodzień, ujrzawszy to, stanął w obronie napadniętej. Wywiązała się skutkiem tego żywa pomiędzy obodwoma sprzeczka, a w rezultacie wytoczył napastnik proces o obrazę honoru.

Każdy chyba zrozumie, że ofiara napaści, jeśli już koniecznem było jej przesłuchanie, mogła co najwyżej pytaną być o słowa, które słyszała i o przebieg całej sceny pomiędzy stronami spornemi. Mimo to sędzia dozwolił oskarżycielowi spróbować przeprowadzenia dowodu prawdy na okoliczność, że kobieta przyzwana jako świadek, prowadziła życie niemoralne, i nieszczęśliwa, która już przedtem była przedmiotem obelg ze strony oskarżyciela i jego zastępcy, musiała w precesie, w którym zgoła nic nie miała do czynienia, słuchać, jak życie jej prywatne wystawiano na hańbę i urągowisko. Wobec tego targnięcie się owej kobiety na własne życie nikogo chyba nie zdziwi. Sygnalizowane już telegraficzne rozporządzenie ministra oświaty o ochronie życia prywatnego i familijnego w sądzie nie powołuje się wprawdzie na przytoczony wypadek, lecz niezawodnie miało w nim swe źródło. Jeśli zaś przyszło do wydania takiego rozporządzenia, to niezawodnie w pierwszym rzędzie zasługą jest tu jawność, dzięki której możliwem było drastyczny wypadek poddać zasłużonej krytyce.

Nie po raz pierwszy ma hr. Schoenborn sposobność wytykać wadliwości w kierowaniu rozpraw karnych. W świeżej pamięci jeszcze tkwi skarcenie subjektywnych i z procesem nie mających styczności uwag podczas rozpraw. I w tym także razie fakt konkretny był bezpośrednim powodem wydania rozporządzenia. Obrońcy więc jawności rozpraw sądowych mają teraz nowe argumenta tem silniejsze, że za podstawę służyć im mogą zarządzenia tego samego hr. Schoenborna który przedłożył nowelę, zdążającą do jak najdalej sięgającego ukrócenia jawności.

Rozporządzenie, które stanowi punkt wyjścia dla tych uwag, opiewa w dosłownym przekładzie, jak następuje:

„Uważałem zawsze za jedno z najwyższych zadań mego urzędu bronić niezawisłego wyrokowania w sądach i każdej próbie wpływu na sądy w tym kierunku z całą energją stawiałem zapory.

„Wysoki jednak szacunek dla tej zasady nie może powstrzymać mnie od innego zadania, a mianowicie od tego, by pilnie zważać na sposób pielęgnowania prawa, i jeślibym zauważył niewłaściwości lub wykroczenia, także ze strony funkcjonarjuszy sądowych, pracować nad ich uchyleniem.

„Ku żywemu memu ubolewaniu spostrzegłem kilkakrotnie, że przy prowadzeniu karnosądowych rozpraw odsłania się zupełnie niepotrzebnie tajemnice życia prywatnego i rodzinnego, wciągając do procesu sprawy, które obowiązkiem byłoby właśnie trzymać zdala.

„Takie wypadki pochodzą najczęściej stąd, że dopuszczane są dowody prawdy co do wspomnianych okoliczności nawet wówczas, gdy sędzia na podstawie sumiennych dochodzeń jest przekonany, iż rozstrzygnięcie przedmiotu rozprawy zgoła nie zawisło od rezultatu owych dowodów.

„Zły stan rzeczy, który minister uważa za swój obowiązek wytknąć, wynika z niewłaściwych uwag i stawiania pytań ze strony sędziów i reprezentantów stron w rozprawach głównych, uwag i pytań, wywołanych nie przez okoliczności sprawy, a mogących narażać sprawy natury prywatnej. Że sędziowie powinni wszystkiego unikać, coby się tym wskazówkom sprzeciwiało, wypływa to do tego stopnia z natury rzeczy, iż minister niechętnie tylko ze swojej strony zwraca na to uwagę, ażeby zapobiedz powtarzaniu się wypadków, naruszających samo przez się rozumiejącą się zasadę. Zasiadającemu w rozprawie głównej oskarżonemu, nie dowiedziono jeszcze istoty czynu, ma on zatem prawo do oszczędzającego go i pełnego względu traktowania, które wogóle da się pogodzić ze stosowaniem prawa; także świętość jego prywatno-rodzinnego życia musi być uszanowana, jeżeli zachodzący wypadek nie zmusza do odsłonięcia jego szczegółów. Uznany za niewinnego, doznaje już przez stanowisko swoje w rozprawie głównej krzywdy, której się nie da usunąć; uznany za winnego, nie powinien cierpieć więcej, niż wymaga tego wyrok. Jeżeli nawet obwinieni muszą być chronieni przed nieuprawnionem roztrząsaniem ich prywatnego i rodzinnego życia, odnosi się to w wyższym jeszcze, a przynajmniej w tym samym zakresie do świadków, którzy już w wypełnianiu obowiązku świadków mają ciężki przez państwo na nich nałożony obowiązek. Nie wystarczy jednak, aby sędzia trzymał się prawnych granic we własnem postępowaniu; ma on także czuwać, aby życie prywatne i rodzinne obwinionego i świadków nie było wciągane do rozprawy przez inne osoby bez koniecznego powodu. Zwłaszcza na reprezentantów stron, sędzia w tym duchu oddziaływać powinien i wyłączać zadawane odnośne pytania. Zadanie sędziego będzie także ułatwione, jeżeli będzie pamiętał, że o „uwagach" tego rodzaju, jakie niestety często ze strony sędziów są dopuszczane, procedura karna wcale nie wspomina. Minister prosi w końcu prezydja o dopuszczanie do kierowania rozprawami tylko takich sędziów, których kwalifikacje są odpowiednie.

Dalsza walka Węgrów z Watykanem.

Liberalne, czyli ministerjalne stronnictwo na Węgrzech — względnie organ jego *Pester Lloyd* — nie może jeszcze, rzecz prosta, uspokoić się po klęsce, jaką poniosły rządowe przedłożenia kościelno polityczne trzykrotnie i gniew swój przejawia obecnie w artykułach tendencyjnych, zmierzających najwyraźniej do wywołania kwasów pomiędzy stolicą św. a Wiedniem. Charakterystyczną tego próbkę spotykamy w ostatnim *Pester Lloydzie* w następującej enuncjacji liberałów węgierskich: „Jak mało liczyć można na wdzięczność Rzymu, tego doświadcza obecnie i hr. Kalnoky po wycofaniu się swem z areny publicznej. Jego nadzwyczajne względy dla Watykanu, troskliwość skrupulatna, aby wszelkie stosunki ze stolicą św. utrzymywać zawsze w formach jak najbardziej przyjaźnych, wszystko to nie uchroniło go, iżby po swym upadku nie stał się przedmiotem napaści ze strony organów watykańskich. Np. *Giornale* zarzuca mu, że jakkolwiek sam nader religijny, nigdy jednak nie ugiął się przed żądaniami kurji papieskiej. Oto właśnie — powiada *Pester Lloyd* z emfazą — czego kard. Rampolla oczekuje od ministrów państw katolickich: zupełnego korzenia się przed jego postulatami. *Giornale* czyni dalej hr. Kalnoky'emu ten zarzut, iż wobec Włoch okazywał on zawsze uprzedzającą uprzejmość, a Kwirynał mógł w każdym wypadku liczyć na to, iż posiada we Wiedniu przyjaciela. Tą uwagą — zaznacza *Pester Lloyd* — określił *Giornale* bardzo wyraźnie owo stanowisko, z którego Watykan udziela swej przyjaźni lub nieprzyjaźni. Kto idzie z Włochami, uważany jest za wroga, kto przeciw nim, za przyjaciela! Pewne pismo wiedeńskie zauważyło temi dniami, że od dłuższego już czasu panowało naprężenie w stosunkach pomiędzy Austro-Węgrami a Watykanem. Jest to prawdą — zapewnia monitor p. Banffy'ego i przypominamy sobie, że już przed rokiem pojawił się był w wiedeńskim *Fremdenblacie* komunikat, inspirowany przez ministra spraw zagranicznych, który omawiał pozycję ambasadora hr. Revertery. Otóż była tam pomieszczona uwaga, że ten dyplomata „nie ma szczególnie wdzięcznego zadania do spełnienia na swym posterunku," „że reprezentant Austro-Węgier napotyka w Watykanie na trudności i prądy", nie będące dla monarchji „przyjaznemi" i że częściej aniżeli poprzednik, walczyć on musi z temi prądami. Było tak przeto w czasach, kiedy ustawy kościelno-polityczne na Węgrzech nie mogły uchodzić za jedyny powód rozgoryczenia Watykanu. Że od tego czasu nie poprawiło się nic zgoła, jest rzeczą zupełnie naturalną. Pewnem jest także, iż osobistość poprzedniego nuncjusza ms. Galimberti'ego, w uznania godny sposób przyczyniała się do tego, aby łagodzić istniejące sprzeczności i ułatwiać na wszelki sposób komunikację Wiednia z Watykanem.

Lecz równej zasługi — twierdzi *Pester Lloyd* ze spokojem pozornym — nie można żadną miarą przypisywać teraźniejszemu nuncjuszowi, msr. Agliardi'emu. Mówią o nim, że jest bezwolnem narzędziem w rękach kard. Rampolli i rezygnuje z każdej samoistnej inicjatywy. Że po ostatnich wypadkach stanowisko jego we Wiedniu stało się nader trudnem, to pono on sam pojmuje. A czy jego odwołanie nastąpi parę tygodni później lub prędzej, to już obecnie jest rzeczą podrzędnego znaczenia".

Jak szydło z worka, wyłazi w tym końcowym ustępie intencja liberałów węgierskich. Chcą się poprostu pozbyć za wszelką cenę nuncjusza, który tak fatalnie pomięszał im szyki, podsycając wśród magnaterji węgierskiej ostygające być może uczucie wierności i posłuszeństwa dla woli stolicy św.

Rosja i Anglja.

W ostatnim numerze *Moskowskich Wiedomostiej* znajdujemy zjadliwy artykuł przeciwko Anglji za jej rzekome okrucieństwa w Egipcie i w Indjach, a wywołał go ostatni mityng armeński w Londynie.

„Bolesnem jest — czytamy tam — słyszeć nadchodzące z Londynu wiadomości, że „związane nierozerwalnemi węzłami przyjaźni" państwa — Rosja, Francja i Anglja — postanowiły dążyć do tego, aby z Armenji zrobić księstwo.

Czyż angielskie społeczeństwo, angielscy rządcy i działacze dotej pory nie zrozumieli, że Rosjanie, od najwyższych do najniższych warstw, z rzadką jednomyślnością, jak jeden mąż, przeniknięci są głęboką pogardą dla Anglji za wrogie, rzeczywiście oburzające i przechodzące granice cierpliwości postępowanie kierowników polityki angielskiej?

Nigdy na ziemi rosyjskiej nie dało się słyszeć takiego szmeru niezadowolenia na tych przez całe stulecia oszukujących nas ludzi, nigdy nie pojmowaliśmy tak jasno, jak teraz, że pomiędzy Rosją a Anglją nigdy nic wspólnego nie było i być nie może, gdyż w życiu narodowem spotykamy same przeciwieństwa. Teraz Anglja rozpoczyna nową intrygę — jeszcze więcej oburzającą od wszystkich poprzednich — dążącą do tego, aby granice rosyjskie otoczyć wałami ochronnemi, nie dać Rosji dostępu do dróg morskich, i jej własnemi rękami utworzyć na granicach południowych Rosji nową Bułgarję, poprzednio poróżniwszy nas z Turcją!

Do tego wszystkiego Anglicy wciągają Francję, odsuwając na bok kwestję egipską i japońską i osiągają to, że kosmopolici gotowi są powiedzieć: „Kwestja japońska już załatwiona, zajmijmy się teraz... chociażby Armenją, a uporczywie nie uznawajmy i nie chciejmy zrozumieć powołania i celów państwowości rosyjskiej". Na szczęście, w sprawie kryzysu japońskiego nie jesteśmy obowiązani departamentowi hr. Nesselrode! Pierwszą inicjatywę dały departamenty finansów i wojny. (!!) Kierowane „twardą" wolą monarszą, nerwy i muszkuły państwa, jak krzemień i ogniwko wydobyły to, co osławiony *Journal de St. Petersbourg*, wydawany przez Rosjanina, nazwał „radą przyjacielską dla Japonji".

Sprawa teraz dopiero się rozpoczyna, tylko obecnie Rosja wstąpiła na drogę pewną, nie znoszącą zatrzymywania się lub wahania. Teraz na naszych kresach wschodnich powinniśmy więcej jak kiedykolwiek pracować myślą i czynem. Koniecznemi tu są naprężenie wszystkich gałęzi rządu i żelazna wola wykonawców. Potrzebne są wojska, ludzie, kapitały, potrzebnym jest port i ziemia na południu dla budującej się drogi syberyjskiej. Za trzy lata, gdy droga będzie na ukończeniu, Japonja, nabrawszy nowych sił — jak to otwarcie dzisiaj głosi — gotową będzie z flotą o 40 okrętach napaść na nas! Anglja wymyśli wtedy dla naszej dyplomacji jakąś zabawkę w rodzaju dzisiejszej armeńskiej i... popierać będzie Japonję.. Dzikiem jest też przypuszczenie, że Anglicy śmieją sądzić i wierzyć, że w Rosji znajduje się dzisiaj chociaż jeden zdrowo myślący człowiek, któryby wierzył w ich do naiwności nieprzyzwoitą agitację armeńską!

Dlaczegoż wobec swoich własnych okrucieństw, popełnianych w Egipcie i w Indjach, Anglicy zachowują się tak pobłażliwie?"

---

16)

ZAKLĘTE USTA.

NOWELA

PRZEZ

IZYDORA KUNCEWICZA.

(Ciąg dalszy.)

— Nie przysięgaj pan! Przypomnij sobie, dopiero przed chwilą, tam na dole... Wszak zarumieniłeś się na samą myśl, że powiedziałeś mi mimowolny komplement! Słusznie!... Toż ja jestem tylko aktorką, lichą prowincjonalną aktorką, podejrzanej konduity, o której każdemu wolno myśleć, co mu się tylko podoba, której — według przyjętej opinji — nie jest nikt obowiązany szanować!... A jednak.. przecież i ja mam serce i czucie i mogę pragnąć cieplejszego słowa, serdecznego wspomnienia, przyjaźni!... O jakżeż byłam uradowana, gdym pana spotkała! Zdawało mi się, że mi moje lata dziecięce wracają... Marzyłam, że zechcesz pan być moim przyjacielem, że choć niekiedy jaką chwilkę mi poświęcisz, tyle, by można było czasami zapomnieć o troskach i kłopotach powszedniego istnienia i nabrać sił i ochoty do dalszego życia... Przez to samo stałbyś się był pan dla mnie wszystkiem... wszystkiem!..

— Ja pani?.. — zapytał znowu i krok naprzód postąpił.

— Pan, nikt inny! — odparła, patrząc mu w oczy.

Przez moment stali tak naprzeciw siebie, ona podniecona, on, pożerający ją wzrokiem.

Promienie słoneczne, ześlizgując się po białej markizie, rozpiętej nad balkonem, opromieniały twarz Emy, rzucały czerwonawe błyski na jej krucze warkocze, rozpalały gorące płomienie w jej oczach i muskały jej usta nawpół rozchylone, tak że pod wpływem tych świetlnych pocałunków wyglądały one jak dwie dojrzałe maliny, przez które ogień prześwieca.

Zaopatrzony w nie, tracił Pręcki resztę panowania nad sobą, zapominał o wszystkiem i drżał na poły z trwogi jakiejś nieokreślonej, na poły z pragnienia.

Chwiejąc się, postąpił jeszcze krok naprzód, krwawe płatki przebiegły mu przed oczyma, jęknął głucho i zawisł ustami na tych malin jagodach, wilgotnych, a palących w dotknięciu.,

— Panie Pręcki!... — zawołała panna Kropacka, usuwając się wyniośle. — Co panu?..

— Nie wiem.. oszalałem!...— wyszeptał. — Szaleję, gorzeję!... Ach, czy przypominasz sobie pani, przed dwunastu laty, gdyśmy się ze sobą żegnali!.. Jakiż skarb wówczas otrzymałem i jaki byłem nędzny, jaki głupi, jaki bezrozumnie głupi!...

W kątach ust pięknej kobiety zadrgał uśmiech złośliwy.

— Wtedy było co innego, panie Pręcki!... Wtedy... lecz nie mówmy o tem! Stosunki się zmieniły, dziś nie wolno nam myśleć o czemś podobnem... Wszak pan masz żonę, dziecko... Nie wolno ani panu, ani mnie o tem zapominać...

Słowa te podziałały jak kubeł zimnej wody. Pręcki cofnął się i oprzytomniał.

— Przebacz pani! — odezwał się głosem bezdźwięcznym. — Przebacz chwilowe uniesienie, sam stokrotnie żałuję... Przyrzekam, że nie powtórzy się ono więcej...

— Chcę wierzyć, że nie uczyniłeś pan tego z płochości, lub zupełnego braku szacunku dla mnie i przebaczam Masz pan moją rękę i bądźmy dobrymi przyjaciółmi, nie unikającymi się wzajemnie, lecz pamiętającymi zarazem o swoich obowiązkach... Przedewszystkiem jednak, chodźmy stąd, nie mamy już więcej nic do obejrzenia...

Powoli zeszli na dół, przyczem ona starała się nawiązać rozmowę o rzeczach obojętnych. Pręcki słuchał jej, lecz nie mógł odzyskać swobody myśli i półsłówkami tylko odpowiadał.

Przed willą zwróciła się Ema do pracującego w ogródku dozorcy:

— Ile wynosi czynsz za tę willę na całe lato?

— To proszę pani — odparł otrzepując z rąk ziemię — sam pan Makrowski wynajmuje. Ja nie wiem... Mieszka w mieście, ulica Długa, 10. Niech pani będzie łaskawa do niego się udać...

— Udam się z pewnością.

Przed furtką skinęła na czekającego cierpliwie Józefa i podała rękę Pręckiemu.

— Do widzenia! Tu się rozstajemy, bo ja wracam już do miasta.

— Piechotą, w taki upał? Ależ to niepodobna! — zawołał. — Moje konie tuż czekają, odwiozę panią aż do domu...

— To być nie może panie Pręcki. Do widzenia!

— Nie może być? Dlaczego?

— Pomyśl pan tylko, coby pańscy znajomi powiedzieli, gdyby pana ze mną ujrzeli w powozie!...

Lecz Pręcki nie miał na razie ochoty ani siły, aby nad słusznością takich argumentów zastanawiać się, nie był też zdolny powodować się czem innem, jak szałem, który go ogarnął.

— Nie odmawiaj mi pani! — rzekł błagalnie, chwytając jej rękę. — Na moich znajomych nic mi nie zależy, a zresztą, towarzysząc pani, mogę być z tego tylko dumny! Gdybyś mi pani odmówiła, musiałbym sądzić, że chowasz jeszcze do mnie urazę...

— Niech więc będzie, nie chcę abyś mnie pan o nieszczerość posądzał! — odrzekła po krótkim namyśle, równocześnie jednak, rzuciła znaczące spojrzenie w stronę Józefa.

Maciej podjechał i za chwilą potoczył się zgrabny faeton ku miastu, z Pręckim i Emą w siedzeniu, a Józefem obok stangreta na koźle.

Był to pierwszy tego rodzaju występ publiczny Pręckiego.

X.

Są w życiu ludzkiem okresy, na które wstecz spojrzawszy, wierzyć się nie chce, że istniały, że istnieć mogły! Wydają się one potem, jakby plamy płomienne, na mniej lub więcej jednostajnem tle przeszłości. Są to okresy szału i burz wstrząsających, nieliczących się z przeszłością i teraźniejszością, a zabijające nierzadko przyszłość. Rodzą się one nieraz przez prosty przypadek, jedynie dla tego, że sposobność była po temu; im zaś płytszem zrazu płyną korytem, tem groźniejsze stają się później, bo uśpiona czujność żadnych przeszkód im nie stawia. Niepojęte kiedy indziej pragnienia i żądze opanowują niepostrzeżenie umysł, serce, całe jestestwo, a podsycane skłonnościami temperamentu, lub dogodnym zbiegiem okoliczności, rozlewają wreszcie szeroko, niosąc jak lawa zagładę wszystkiemu, co napotkają na swej drodze... Szczęśliwy ten, kto spojrzawszy po latach za siebie, nie dojrzy w gruzach nietylko własnego szczęścia, lecz i własnej godności i honoru!

Nieledwie każdy, do pewnego wieku doszedłszy, odszuka we wspomnieniu przejścia podobne, czasem dni kilka, czasem lat szereg... W młodości mijają one szybciej i mniej śladów po nich zostaje, z wiekiem, przybywa im mocy i trwałości... Burzą gradową przechodzą w życia zaraniu, rozszalałym orkanem w latach dojrzałych. Rzecby można, że przejścia i doświadczenia życiowe na stal dusze hartują, aby tem łatwiej iskier z nich dobyć krzemieniem.

Jeśli raz płomień szału ogarnie duszę, nie ugasa, aż strawi wszystko, co jest tylko zapalne. Pozostają po tej pożodze tylko popioły, które długo jeszcze, nieraz życie całe, parzą bolesnem wspomnieniem. Gdy jednak pożar trwa jeszcze, nikt nie widzi zguby, a choćby widział, ratować się nie zdoła. Bardzo rzadkie zdarzają się pod tym względem wyjątki, bo ani zasady, ani żadne prawa, ani wogóle wszystko inne, co nabyto wychowaniem, nauką lub rozsądkiem, potęgom w samym organiźmie ukrytym, skutecznie przeciwdziałać nie może...

Człowiek w okresie swego szału przestaje być stworzeniem rozumnem, przestaje myśleć logicznie; jakby ślepy gna wprost ku celowi, co go pochłania, po za nim, nic go nie wzrusza, nic go nie zajmuje, nic nie pociąga... Staje się wówczas — jedynie ucywilizowanem zwierzęciem.

Namiętnością owładnięty, Pręcki, po widzeniu się z Emą w willi Makrowskiego, utracił wszelkie panowanie nad sobą. Za jednym zamachem przedzierzgnął się niejako w istotę zupełnie różną od tej, jaką w sobie samym dawniej upatrywał. Przestał zajmować się interesami, zdał je wszystkie na Malickiego, nawet wygotowanie planów zabudowania Basztowni jemu poruczył, sam robił to tylko, co musiał koniecznie, i a to, byle jak, pospiesznie i z niechęcią.

W domu bywał tylko gościem, a na łzy i wyrzuty żony, odpowiadał opryskliwie i brutalnie unosił się gniewem, co mu się dawniej nie zdarzało nigdy.

Po kilka godzin dziennie przesiadywał u Emy, w jej pomieszkaniu przy ulicy Szerokiej, które ciągle jeszcze zajmowała, albowiem Makrowski zażądał za wynajęcie willi ceny tak wygórowanej, że piękna aktorka zgodzić się na nią w żaden sposób nie mogła.

— To nie na moje fundusze! — powtarzała co dnia z westchnieniem. — A szkoda!... tak bym była pragnęła tam zamieszkać!...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Możemy dodać: nauczyli się tego od Rosji, biorąc przykład z jej postępowania w ziemiach zabranych.

Z prowincji

Z pod Miodoborów 20. maja. (*„Zahonysty" inspektor szkolny.*) W numerze 88. *Diła* skruszył jakiś korespondent kopję w obronie p. Ohyncza. Zanim przystąpimy do ocenienia tej obrony, te przedewszystkiem musimy zrobić panu korespondentowi skromną uwagę, że wszelkie polemiki powinny być napisane grzecznie, a nie w sposób obrażający. Ale mniejsza o to. Nam rozchodzi się o zmianę języka wykładowego polskiego w Czabarówce na język ruski, którą to zmianę p. Ohyncz, inspektor szkolny husiatyński, samowolnie bez odnoszenia się do władz wyższych dokonał. Temu korespondent nie zaprzeczył, gdyż to jest fakt dokonany. Co do ilości Polaków w Czabarówce, to korespondent *Diła* minął się z prawdą, na dowód załączam potwierdzenie od władzy kompetentnej, z którego wynika, że nie 511 Polaków jest w Czabarówce, lecz przeszło 800. Pan korespondent podnosi dalej, że w Czabarówce chłopi wstydzą się mówić po polsku. Jest to wierutnym fałszem i rzecz dziwna, że pan korespondent nie wstydzi się takiemi brednami posługiwać.

Czy wie pan korespondent o tem, że w Czabarówce, ci przez niego nazwani „rusey łacinnicy" (*sic*) są szlachtą polską dyplomowaną z nazwiskami: „Racławscy, Skotniccy, Bielińscy, Podhoredeccy" i t. d.? Czy wie dalej pan korespondent o tem, że sprawa zmiany języka bardziej ich dotknęła, jak zeszłoroczny pożar i grad i to słusznie, gdyż zmiana języka wykładowego jest dla nich prawdziwą klęską? Czy wie w końcu pan korespondent, że „rusey łacinnicy", gdy im czytano brednie przez pana korespondenta w *Dile* napisane, powiedzieli, że korespondent musi w głębi duszy wyznawać przekonania czynników z sąsiedniego państwa?

Co zaś do Rusinów, którzy występowali przeciw ochronkom, to przeciež szanowny korespondent zna grecko-katolickiego księdza we Wa... sąsiadującej z Czabarówką i zapewne słyszał wygłoszone publicznie jego zdanie o ochronkach, a przecież ksiądz ten jest Rusinem.

Muszę, że p. Ohyncz wcale nie będzie zadowolony z obrony w *Dile*, gdyż przy tej sposobności muszę tu nadmienić, że przez szkoły w Czabarówce, także i w szkole w Koclubińczykach zmienił język wykładowy polski na ruski, bez odnoszenia się do władz wyższych. Dalej, że ten p. Ohyncz w szkołach z wykładowym językiem polskim, gdzie już języka zmienić nie może, nakazał pacierz, dogmat wyłącznie po polsku odmawiany, odmawiać i po rusku. Dla czego p. Ohyncz nie zaprowadził w szkołach z wykładowym językiem ruskim, gdzie są dzieci Polaków, by pacierz tam także i po polsku odmawiano? Dla czego pytamy, poprzedni inspektor pan S. nie zmieniał nigdzie języka wykładowego, będąc tak długie lata inspektorem? Czy wpływ to zmiany dodatnio na rozwój szkolnictwa w naszym okręgu, o tem pozwalamy sobie wątpić, nauczycielom, nauczycielom niem inspektor szkolny w szkół polityki mięszać nie powinien. Co za najciekawsze, to ten p. Ohyncz nakazuje nauczycielom, aby o tych jego nadużyciach nikomu nie mówili, twierdząc bowiem, że byłoby to zdradzeniem tajemnicy urzędowej.

Pod koniec dodajemy jeszcze jedną radę p. Ohynczowi, aby biednych nauczycieli nie prześladował, mając na nich podejrzenie o autorstwo naszych korespondencyj, gdyż to nie ich wina, że my się urzędu nie chcemy, ani nie pozwolimy.

Kolej elektryczna we Lwowie.

Onegdaj zamieściliśmy kilka uwag o ruchu wozów naszej kolei elektrycznej, oraz o pewnych niedokładnościach, które się sposobnie wypadki. Dyrekcja kolei elektrycznej nadesłała nam pismo, w którem wyłuszcza powody takiego stanu rzeczy. — Przyznając wiele słuszności tym zapatrywaniom dyrekcji tramwaju — zamieszczamy je w całości:

„Z powodu artykułu, umieszczonego w nrze 140. z dnia 21 maja w *Dzienniku Polskim*, w którym wystosowane są niektóre zarzuty przeciw zarządowi dotyczące lwowskiej kolei elektrycznej, ośmielamy się niżej podpisane kierownictwo naszej kolei zakomunikować szanownej redakcji następujące kilka uwag, pozostawiając jej łaskawemu uznaniu, czy i jaki publicystyczny użytek zechce z listu naszego zrobić.

Przedewszystkiem — odnośnie do nieregularnego kursowania wozów, ośmielamy się zwrócić uwagę, że od Świąt Wielkiej Nocy, tj. od wprowadzenia letniego rozkładu jazdy stale 15 wozów (wliczając w to wóz, kursujący na linji cmentarnej) na linji ruchu utrzymujemy — ponieważ zaś cały nasz park z 16 wozów się składa, sądzimy, iż zbytecznem jest nadmieniać, że tym sposobem wyzyskujemy całą rozporządzalną naszą siłę.

Że nie wszystkie przeszkody ruchu następują z naszej winy, choć wszystkie ciążą na nas w swych skutkach, stają się zrozumiałem po rozpatrzeniu bliższem ich przyczyn. Bo i w jakiż sposób może wóz nasz trzymać się ściśle rozkładu jazdy, małe w każdej niemal chwili przed sobą na szynach ciężarowe zaprzęgi, które ze znaczną tylko stratą czasu i wysiłkiem ludzi, oraz słabych i nad miarę przeciążonych koni — mogą zrobić miejsce dla naszego wozu? W każdej chwili można obserwować na ulicach takie wstrzymywania ruchu i można przy tem zauważyć, z jakiem zamiłowaniem szyny nasze używane są przez wszelkiego rodzaju woźniców, tembardziej, że szerokość naszego toru odpowiada mniej więcej szerokości zwykłych wozów! Oprócz tego mamy do walczenia z zaniedbywaniem szyn, które nieraz giną pod pyłem ulicznym, co przy ogólnym braku wody we Lwowie sprawia, że każdej chwili narażeni jesteśmy na straszne kontakta.

Każde wstrzymanie takie ruchu, czy to z obcej winy, czy też wskutek zepsucia wozu naszego, rozprzestrzenia się wnet na całą linję ruchu, tembardziej, że podwójny tor naszej kolei przy kościele św. Antoniego w jednotorowy przechodzi, a musi być w jednym ciągu zachowany. Jeżeli zatem wóz, mający pary minut opóźnienia, przyjdzie do kościoła św. Antoniego, wtedy albo dalej jechać nie może, bo z drugiej strony wóz nadjechał, albo też wóz z przeciwnej strony nie może, musi czekać, przez co spóźnienie się na linji, a w takim razie dla tamtego wozu drogę zamyka.

Pomimo tego ośmielamy się zakomunikować szanownej redakcji, że w przeciągu ubiegłych 4 tygodni przewieźliśmy 331.764 osób... jest to cyfra, która jak nam się wydaje, jasno dowodzi, że nasza instytucja i sumiennie starali dokonać, co tylko było w naszych siłach!

Co do trzech dalszych zarzutów szanownego artykułu, musimy, co się tyczy twierdzenia, zarzucającego nam wprost wysyłanie na linję wozów z zepsutymi hamulcami i bez dzwonków sygnałowych, zmuszeni jesteśmy przyznać, że szanowna redakcja tak ciężkie przewinienie zarzuca nam na zasadzie mylnych i nieprawdziwych informacyj.

Jesteśmy zupełnie świadomi o stopniu odpowiedzialności naszego ruchu i już z tego powodu niemożliwe i doczyniliśmy, że na naszym przestrzeniu ściśle rewizji, która się odbywa każdego rano przed wyjazdem wozów. Żaden też z kierowników wozu nie przyjąłby na siebie odpowiedzialności wyjazdu wozem, nie będącym w zupełnym porządku — każdy zatem stosownie do instrukcji i we własnym interesie bada wóz przed wyjazdem.

Samoprawne używanie przez kierowników wozów dzwonków do dzwonienia naraziłoby natychmiast, jak tylko to nadużycie doszło do naszej wiadomości. Przy jednym tylko wozie (nr. 1) zastosowaliśmy dla próby dzwonek poruszany ręką, ale i przy tem urządzeniu ręką poruszającego dzwonek znajduje się przy samej rękojeści hamulca.

Nie szczędzimy ani upomnień, ani pisemnych nakazów, ostrzeżeń i rozporządzeń — ani kar w razie potrzeby, aby właściwie i bezpiecznie wykonywano to wszystko, czego tylko ruch bezpieczny wymaga; wpoić mu pojęcie o ciężkiej odpowiedzialności ich służby, a jedną z najgłówniejszych przeszkód w wyświetleniu naszych ludzi jest publiczność sama, nie zachowująca wymienionych przepisów, wsiadając do wozów w ruchu, jak również nie zachowując się rozmowy z kierownikami wozów i niespełniająca zarządzeń personalu wozu — przeciwnie obsypująca ich obelgami przy każdej sposobności.

W tej naszej moralnej i pełnej odpowiedzialności pracy w dążności przyjęliśmy pomoc prasy i publiczności, i w dążeniu przyjmujemy też dochodzące nas, a zasadniczym sprawom skargi publiczności, ale tylko wtedy przyjmujemy, o ile tak nadaje, jak nam, zamiar wzmocnienia kontroli, ..., pozwalając się wprowadzać ich zapatrywania, które się zgodzi z rzeczy, w przyczynę i przyczyny publicznej, jednak ... w sprawie, że przy wiadomości różnych z nich skargi, ... wszystkich ... czynników, jakie są..."

Dyrekcja tramwaju elektrycznego odnosi się do nas i do publiczności i pod tym względem ma słuszność. Leez jeżeli mamy być bezstronnymi, to musimy podnieść, że i z jej strony rozwinięcie większej energji nie zaszkodziłoby. Pisząc te słowa sami byliśmy świadkiem np., iż wóz miał zepsuty hamulec, a kierujący wozami bardzo często dopuszczają się nieostrożności. Co do chyba wszyscy tego wiedzą. — Co do tamowania ruchu — to wina spada na magistrat, który powinien był dawno wyjednać wydanie odpowiednich przepisów policyjnych.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 23. maja.

Popołudniu na Wysokim zamku festyn na dochód korpusów wakacyjnych.

Teatr letni: „Madame Sans Gêne. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta p. Mochnacki wyjechał w sprawach miasta do Wiednia. Agendy jego objął wiceprezydent p. Marchwicki. — Prof. Tadeusz Pilat, wyjechał wczoraj do Wiednia, na posiedzenie państwowej rady kolejowej. — Radca dworu Włodzimierz hr. Łoś, wyjechał na lustrację starostw do Białej i Żywca.

Kalendarz. Czwartek (23.): Wniebowstąpienie Pańskie. Wschód słońca o godzinie 4. minut 19, zachód o godzinie 7. minut 35.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

† Józef Neuwirth, jeden z wybitnych posłów parlamentu austrjackiego, o którego śmierci doniosły już depesze, urodził się w roku 1839 w Triesch na Morawji, jako syn ubogiego nauczyciela. Ukończywszy gimnazjum w Pradze, poświęcił się nauce studjom technicznym, równocześnie jednak słuchał na uniwersytecie wykładów ekonomji politycznej. W październiku 1860 przybył do Wiednia, by studjować chemję. Kuranda zachęcił go wówczas w karjerę dziennikarską. Urzędnik skarbowy, ... do szeregu publicystycznej. Pracy na tem polu poświęcił się Neuwirth w końcu wyłącznie. Jako współpracownik *Ostdeutsche Post*, był już w 23 roku życia zaliczany do najlepszych dziennikarzy. Przy wspomnianem piśmie pozostawał do r. 1862, potem przeszedł pod sztandary *Presse*, które opuścił, przenosząc się do *N. fr. Presse*, do której założyciel położył należał. Oprócz bieżących artykułów dziennikarskich wygłaszał w ciągu lat najbliższych szereg prac, omawiających sprawy polityczne i ekonomiczne.

Wybrany w XI. klasie radę: ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I. klasy 77. pułku piechoty Wolfa Rubena Rudermanna, oraz praktykantów podoficerskich: Władysława Ochędueskę, Stanisława Hor., Izydora Pieseckiego, Albina Szenmego, Fr. Havrana, L. Zajdlickiego, Teofila Gawańskiego i Władysława Wcisłowskiego.

Z początkiem r. 1869 poszedł Neuwirth skutkiem zamiaru przez w ciężką chorobę. Walczył z nią półtoraroku roku i dopiero w r. 1871 mógł powrócić do pracy dziennikarskiej. Wrócił do *N. fr. Presse*, lecz już w maju r. 1872 opuścił ją, aby w ... przyszłości poświęcić się pracy nad wyczerpującemi studjami z zakresu finansowej ekonomji.

W r. 1873 wszedł do parlamentu jako reprezentant berneńskiej izby handlowej. Jako członek komisji ekonomicznej odznaczył się niezmordowaną swoją pracą. W r. 1878 wybrano go delegacji, gdzie referował zamknięcia rachunkowe wspólnego zarządu finansowego.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował inżyniera II. klasy krajowego biura meljoracyjnego Stanisława Szczepanowskiego inżynierem I. klasy tegoż biura.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało poborcami podatkowymi w IX. klasie rangi kontrolorów podatkowych: Jarosława Radeckiego, Józefa Utschika, Stanisława Świątkowskiego i Romana Sowińskiego; dalej kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi adjunktów podatkowych: Jana Hołyńskiego, Ignacego Węgrowicza, Eugenjusza Karpińskiego i Antoniego Zarzyckiego; wreszcie adjunktami podatkowymi pp. ....

Do Towarzystwa dzienników polskich przystąpił jako członek wspierający: hr. Andrzej Fredro, właściciel Bieńkowej Wiszni.

Dobrodziejstwo. *Przegląd* omawiając najnowszy ukaz „wołyński", nazywa go... dobrodziejstwem. *Halyczanyn* chwali go za to i zaleca, że tak mu się spraw wbrew nie ... po wszystkie polskie dzienniki. Niestety w tem w temaracyjny ... pogląd wobec chcemy i pozostawiamy zachwycanie się „dobrodziejstwami" carskiego rządu — *Przeglądowi* i *Halyczaninowi*.

Dar. Cesarz udzielił dla pogorzelców Komarna zapomogi w kwocie 400 zł.

Czyn... iście bohaterski. Znany poseł do rady państwa, dr. Lewakowski, zwołał sobie w Wadowicach wiec ludowy i oczywiście przed tem biednym chłopom różne przepiękne rzeczy o procedurze cywilnej, reformie wyborczej i wielu innych podobnie się pożytecznych sprawach. Ale prawdziwie bohaterskim czynem nazwać nam wypada zdarzenie, jakie tam zaszło, a które *N. Ref.* tak opisuje:

„Pomiędzy innemi charakterystycznemi cechami wiecu było uderzenie kilkostronne na duchowieństwo. Ogólnie zaś potępiano mięszanie się kapłanów do spraw, zupełnie z kościołem nic wspólnego nie mających, zakazu z ambony czytania pisemek ludowych ks. Stojałowskiego i *Przyjaciela ludu*, za któremi otwarcie wiec się oświadczył. Jeden z włościan żądał wysłania do cesarza deputacji w sprawie uwięzionego ks. Stojałowskiego, przyczem zrobiła się nie mało wrzawa, którą umiał przewodniczący powagą swoją (*sic!*) uśmierzyć."

Winszujemy wiecowi — drowi Lewakowskiemu i *N. Reformie.*

W sprawie odpoczynku niedzielnego ogłasza magistrat m. Lwowa, co następuje: „Odpoczynek niedzielny ma trwać 24 godzin i rozpoczynać się w niedzielę najpóźniej o godzinie 6. rano. Dla następujących kategoryj przemysłu pracę w niedzielę jest dozwoloną, a to: 1) piekarzom: przy wyrobie pieczywa do godziny 10. rano — i potem od 10. wieczór, a przy sprzedaży pieczywa przez cały dzień; 2) cukiernikom i piernikarzom: przy wyrobie towarów, które do sprzedaży w niedzielę są przeznaczone, do 10. rano, przy sprzedaży zaś przez cały dzień; 3) rzeźnikom i handlarzom dziczyzny: wyrąb i sprzedaż są dozwolone do 10. rano; 4) masarzom i trudniącym się wyrobem kiełbas: przy wyrobie do 10. rano, przy sprzedaży zaś od 7—10. rano i od 3—6 popołudniu; 5) fryzjerom, golarzom i perukarzom; 6) mleczarniom — jak niemniej 7) praca wiązania i sprzedaży naturalnych kwiatów w niedzielę dozwoloną jest przez dzień cały. Pomocnikom, zatrudnionym w wymienionych powyżej kategorjach przemysłu produkcyjnego — o ileby w niedzielę byli zatrudnieni dłużej, niż przez trzy godziny — należy zapewnić wypoczynek przynajmniej 24-godzinny bądź w następną niedzielę, bądź też — jeśli to ze względu na przedsiębiorstwo jest niemożebne — w innym dniu powszednim, albo też wypoczynek, trwający po 6 godzin w dwóch dniach tygodnia.

Taki sam odpoczynek niedzielny jest przepisany dla: a) przedsiębiorstw komunikacyjnych, b) przewozowych, c) przedsiębiorstw posługaczy, d) zakładów trudniących się pogrzebami, e) zakładów fotograficznych, f) zakładów kąpielowych i g) zakładów wyrobu i sprzedaży wody sodowej.

Przedsiębiorcom przemysłowym wyznania mojżeszowego, którzy zatrudniają wyłącznie tylko pomocników izraelickich, i tak sami, jak i wszyscy ich pomocnicy w innym dniu przestrzegają szabasu, wolno w sobotę przez 24 godzin, dozwolona jest praca w niedzielę w przemyśle produkcyjnym, z wykluczeniem jednak połączonej z tym przemysłem sprzedaży, pod warunkiem, że robót swych nie będą wykonywali publicznie i że roboty te nie sprawią większego łoskotu. Praca przy sprzedaży towarów w przemyśle handlowym dozwolona jest w niedzielę od 7—10 rano i od 3—6 popołudniu. Jeżeli w jakiem przedsiębiorstwie handlowem spoczynek niedzielny od 12 godz. w południe bez przerwy aż do otwarcia handlu w dniu następnym nie może być utrzymany — należy zatrudnionym zaprzestać pozostawić wolne każdy drugą niedzielę, a jeżeli i to byłoby niemożliwe, jeden wolny dzień w tygodniu. Tak w niedzielę, jak i w dnie świąteczne, należy pomocnikom przemysłowym z zatrudnieniem ich wyznania, przepisanych przez przedsiębiorców dla sprawowania ... i czasu do uczestniczenia w przedpołudniowem nabożeństwie. Drzwi wchodowe do lokalów, przeznaczonych do przyjmowania publiczności, mają być zamknięte w tych godzinach, w których praca przy sprzedaży towarów w niedzielę nie jest dozwolona.

Pożary. W Józefówce (powiat Złoczów), spłonęło sześć zagród włościańskich, wartości 841 zł., ubezpieczona, oraz budynki gospodarcze i zapasy p. Tadeusza Krzysztofowicza, wartości 5000 zł., ubezpieczone.

W Wykotach (powiat Sambor), spłonęło trzynaście zagród włościańskich (z wyjątkiem jeden budynku), a między innemi szkoła, ogólnej wartości 4000 zł. — Tamże zgorzała karczma wraz z zapasami wartości około 2500 zł.

W Horpinie (powiat Kamionka Strumiłowa) zgorzało jedenaście zagród włościańskich, trzecie szkoła zagród i dom gminy, będący własnością lwowskiego konwentu PP. Benedyktynek. Ogólna szkoda około 13.000 zł., w znacznej części ubezpieczona. Pożar.

W Starem Mieście (powiat Podhajce), zgorzało pięć zagród włościańskich; szkoda 3600 zł. na 600 zł. ubezpieczona. Podpalenie.

W Nowosiółce (powiat Kopyczyńce), zgorzały dwie zagrody, wartości około 4500 zł. w części ubezpieczone. Nieostrożność.

W Obarzymie (powiat Brzozów), zgorzały cztery zagrody, szkoda wynosi 4520 zł. w części ubezpieczona.

W Baczynie (powiat Stare Miasto), zgorzało dziesięć obejść gospodarskich, między innemi dom naczelnika gminy z aktami i pieniędzmi gminnemi w kwocie 206 zł. Szkoda ogólna 8700 zł. w części ubezpieczona. Podpalenie.

W Czabarówce (powiat Husiatyn), zgorzało jedenaście zagród włościańskich, szkoda 4600 zł. tylko w małej części ubezpieczona.

Na szczycie góry „Klimczak" w państwie Buczkowice (powiat Biała), spłonęło zbudowane tam schronisko dla turystów zwane „Clementinenhütte", prawdopodobnie skutkiem nieostrożności bawiących tam w dniu 5. b. m. podróżnych. Szkoda 3000 zł., ubezpieczona na 2300 zł.

W dniu 7. b. m. w Horodysławicach spłonęły trzy zagrody, a równocześnie w Podjarkowie cztery zagrody. Obie miejscowości leżą w powiecie bobreckim; w obu wypadkach podpalenie; sprawców wyśledzono i oddano sądowi.

Śmierć przed frontem. W petersburskich koszarach konnej gwardji żywe zainteresowanie obudziła tragiczna śmierć pułkownika Uporitkowa, dowódcy batalji gwardji kozaków, który umarł przed frontem, żegnając się z baterją, wyruszającą do obozu.

Z Rzymu donoszą do *Czasu*, że ksiądz arcybiskup warszawski Popiel przybywany był już dwukrotnie przez papieża. Dostojny książę kościoła był do tego stopnia wzruszony podczas pierwszego posłuchania, iż z początku nie mógł wymówić pierwszego słowa. Książę arcybiskup jest zachwycony Rzymem i przyjęciem, jakiego doznał. Pełnomocnik rosyjski przy Watykanie p. Izwolskij zaprosił księdza arcybiskupa na obiad, w którym brał także udział kardynał Wincenty Vannutelli. Kardynał Serafin Vannutelli zamierza także wydać obiad na uczczenie przybycia księdza arcybiskupa do Rzymu.

Cesarzowa austrjacka, jak donosi *Neue freie Presse* zamierza podczas pobytu swego w Bardyjowie (Bartfeld) na Węgrzech, dokąd wybiera się dnia 1. lipca r. b., urządzić wycieczkę do Krynicy.

Pożar. W Kobryni w gubernji grodzieńskiej pożar obrócił w perzynę 300 domów. Troje ludzi zginęło. W tej samej gubernji, w miasteczku Rozanej, zgorzało również 200 budynków, a w Strygicach 76. w gubernji połtawskiej spaliło się 90 domów.

Eksplozja. W kopalni Morgantown w Ameryce Północnej eksplodowały gazy. Ośmiu górników zostało zabitych, a 8 pokaleczonych, 132 zaś zdołano ujść się jeszcze w podziemiach.

Sprawca zamachu na pomnik Hentziego, Szeles, został — jak donosi *Budai-Pesti Hirlap* — aresztowany na terytorjum francuskiem.

Dezerter aktorem. W Löwenbergu pod Wrocławiem zatrzymano jednego z osobników goszczących tam w teatrze. W aktorze poznano zbiegłego z pod chorągwi porucznika 14 pułku piechoty niemieckiej.

Spadek niespodziewany. W Paryżu zastrzelił się 22 letni François Chrétien, podobno jedynek z afrykańskich rodów. Przy trupie jego znaleziono testament, w którym zapisał swojej ... dziewczynie ... w spadku 30.000 fr. rostrwonił całą tę sumę na podarunki dla hiszpańskiej tancerki Oteiro, w której zakochał się. Wydawszy ostatniego franka, palnął sobie w łeb.

Zatonęła na Bałtyku w nocy z 20. na 21. bm. łódź niemiecka „Joachim Christian". Z załogi nikt nie ocalał. Dotąd wyłowiono z wody 3 trupy.

Wypadek. Iwan Kosylak, szewiec z Rudoczy, przybył wczoraj rano do zakładu gazowego, pragnąc wyszukać sobie jaką robotę — ale zaraz na wstępie spotkał go niemiły i bolesny wypadek, w tej chwili bowiem, gdy wchodził, z powozu zajechało na posłanie sadze zachoćkami, które wpadła mu w oczy i przepaliła mu oczy. Kosylaka odprowadzono natychmiast na ratunek do stacji ratunkowej, zaś zaraz na ratunek, poczem odstawiono biedaka do szpitala.

Oszust. Policja przytrzymała wczoraj notowanego oszusta Rudolfa Spiegla, który się ujawił firmy Urban w Bernie sprzedawał rozmaitym osobom losy austrjackiego czerwonego krzyża na raty, a pobrawszy kilka rat, wysyłał zaliczek, ze który się wspólnik jego, ... odpłat do Berna, lecz inkasował do własnej kieszeni.

Zdzieranie zarzutek z dzieci na ulicach rozpoczyna się na nowo w naszem mieście. Wczoraj w podobnej sposób jakiś niewiadomy sprawca zarzutkę Jędrzeja Kmiecia, 8 letniego chłopaka, wracającego przez plac Św. Jura ze szkoły do domu.

Z powodu że wszystkie dzienniki krajowe podały do wiadomości firmy przedsiębiorców, którzy ... otrzymali budowę na linji kolei państwowej Halicz-Ostrów (Tarnopol), a między tymi firmami wymieniono mojej: „Radwański i Spółka", zaznaczam Ludwik Radwański, (brata przedsiębiorcy jednego imienia) ze w stosunku mianowicie z żadnym z zakłade zamieszczenie niniejszego sprostowania, iż cała robotę na linji Halicz Ostrów podjąłem i wykonam ja niezależnie jednoosobnie, tak pan z pomocą od Długoszewskiej i Klemensa Ilgner, z którymi co do budowy gmachów dla c. k. dyrekcji kolei w Lwowie i do budowy gmachu L. 1, 2, i 3 ulicy kolei Stanisławów-Woronienka 1 do stawania pocz..., w której jestem z spółce i w budowie 7. i 8. lokum kolei Halicz-Ostrów (Tarnopol) nie mam ja udziału.

Z wyrazem poważaniem

Ludwik Radwański.

Katalog ilustrowany maszyn i narzędzi rolniczych, wydała firma handlu maszynami M. Korkes we Lwowie, ul. Grodecka l. 33. Między listami pochwalnymi wyszczególnionymi w katalogu, znajdujemy takież od takich właścicieli ziemskich, jak Stanisława hr. Badeniego, pp. Jędrzejowiczów, Obertyńskich, Garapicha, br. Christianiego i innych, którym firma ta maszyny rolnicze dostarcza.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

---

30)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Głębokie westchnienie, które się dało słyszeć niedaleko od niej, przekonało ją, że nie jest tutaj samą, że oprócz niej jeszcze ktoś się znajduje w kościółku. Wzrok jej, przywykły już do półmroku, dostrzegł niedaleko od jej własnego krzesła jakąś biedną kobietę, która się również modliła; ubrana była prawie w łachmany, a obok niej leżał jakiś skromny i nędzny tłumoczek obok parasolki z zniszczonego czarnego perkalu.

Pani Fénigan, ta dawna pani Fénigan, która przed chwilą weszła do kościółka, nie lubiła żebraków, uważała to dla siebie za rzecz poniżającą dawanie jałmużny, i nigdy, za wyjątkiem tego dnia, w którym biednym wydawano u niej pożywienie, to jest za wyjątkiem tradycyjnego poniedziałku, nigdy nie dała żebrakowi ani złamanego grosza, ani suchej skórki chleba. Był to jeden z artykułów jej osobistego kodeksu moralności i wieczny przedmiot jej sporów z synową, gdy im się wydarzało wyjeżdżać razem w powozie na spacer.

Ach, gdyby z dalekiego kącika, gdzie skrywała swoje nieszczęście, Lidja mogła była widzieć, jak jej nieubłagana świekra podeszła do biednej kobiety i zapytała jej:

— Wy nie tutejsi?!

Jakżeby była zdumioną i jakąż nadzieję poczerpnęłaby w tem dla samej siebie!..

Ale żebraczka nie odpowiadała. Zmęczona, raczej siedząc, niż klęcząc, biedaczka w czasie modlitwy zasnęła.

Bynajmniej nie niezadowolona, coby dawniej bezwarunkowo miało miejsce, i nie starając się nawet rozbudzić szorstko tej, która modliła się do Boga w tak nieodpowiedniej pozycji, pani Fénigan uczuła nagle poryw nadzwyczajnego współczucia i wyjąwszy z kieszeni, gdzie znajdował się również cały pęk kluczy, portmonetkę, nie otwierając jej, nie patrząc na nią nawet, nie wiedząc, ile w niej jest pieniędzy, położyła ją na tłumoczku żebraczki.

Dla tych, którzy znali matkę Ryszarda, nagły ten poryw bezinteresownego współczucia byłby się okazał jeszcze dziwniejszym, jeszcze więcej zdumiewającym, niż te wewnętrzne nowe postanowienia, które unosiła ze sobą po kilku chwilach przebytych w małej parafji.

Na widok tego, jak wychodziła z jego kościółka, Napoleon Merivet, który już dosyć długo przechadzał się po makowym ogródku, nie mógł się powstrzymać od radosnego okrzyku.

— To pani, pani Fénigan.... pani? Słyszałem wprawdzie jakiś szelest w kościółku, ale nigdy mi na myśl nie przyszło...

— Tak, w istocie, to prawdziwy cud; ale przecież dla pana cuda nie są dziwnemi — odparła z radosnym uśmiechem.

Następnie, otwierając parasolkę, aby uchronić się przed palącemi promieniami południowego słońca, ciągnęła:

— Panie Merivet, muszę pana poprosić o drobną przysługę... Wyjeżdżam na parę dni i ciężko mi zostawić Ryszarda samego, szczególnie teraz wobec tak przykrych okoliczności...

Z pod gęstych i kosmatych brwi spojrzał na nią staruszek ciekawie.

— Nie zostawiasz go pani samego .. a kuzynka?

— Kuzynka powraca do Bretanji, a ja jadę z nią razem.

— Do Bretanji? A to po co?

— Tego jeszcze nie wiem... To natchnienie, które mi przyszło tam...

Merivet nie chciał jej dalej badać, w porywie radości dodał tylko z zachwytem, jakby przeczuł jej zamiary:

— O, zawsze wiedziałem, że pani jesteś dobrą, szlachetną kobietą i że tylko ta przeklęta duma...

— Ale proszę, nie zapominaj pan, panie Merivet — przerwała mu pani Fénigan — że dla mego syna, jak i dla wszystkich towarzyszę tylko Elizie i nic więcej. Ryszard mógłby żywić jakieś szalone nadzieje, a ja przedewszystkiem sama chcę zbadać, czy i co da się zrobić jeszcze.

— Syn pani będzie o tem tylko wiedział, co pani sama sobie życzysz. Podczas pani nieobecności będę go pilnował, również nie przestanę śledzić mieszkańców Grosbourga. A gdybym się nie poczuł na siłach przeszkodzenia jakimś nadzwyczajnym, nierozsądnym zamiarom, to tutaj obok mnie jest mój cudowny wikary, ksiądz Ceraise, który równocześnie z łagodnością św. Franciszka posiada wcale nietuzinkową siłę... Ręczę pani za jej syna.

— Dziękuję panu — rzekła pani Fénigan głęboko wzruszona.

Zabierała się już do odejścia, widząc jednak, że Merivet chce zamykać kościółek, wstrzymała go.

— Zaczekaj pan chwileczkę, jest tam jeszcze jakaś biedna kobiecina, która zasnęła podczas modlitwy.

Mały Napoleon dumnie podniósł głowę do góry.

— Jest-to kościół na wielkiej drodze Jak tylko stoi otworem, natychmiast wchodzą do niego nieszczęśliwi, szukając w nim pociechy. Niechaj sobie śpi spokojnie, kościół mogę zamknąć później. A czy był tam jeszcze kto prócz tej biednej kobiety?

— Tak, było tam jeszcze coś, co zostawiłam i co na zawsze tam zostać powinno: zostawiłam tam moją dumę, moją przeklętą dumę — rzekła z radosnym uśmiechem rozpromieniona pani Fénigan, w niczem nie podobna do tej pysznej, dumnej kobiety, która przed paru minutami wchodziła w progi maleńkiego kościółka.

IX.

Porzucona.

Po szalonej jeździe przez całą Francję, po pośpiesznej w zygzakach podróży, przebytej według wskazówek Aleksandra — podróży z rozmaitemi przestankami, z zachowaniem przeróżnych ostrożności, wśród której nieraz romantycznie przebierano się, „hrabina" Lidja w towarzystwie przewodnika i służącej przybyła pewnego wrześniowego poranku do hotelu *Princesse de Lamballe* w Quiberon. Niski sufit, popękany w paru miejscach wskutek wilgoci, duszny baldachim nad starożytnem w formie łódki łóżkiem, były przyczyną, iż Lidja przepędziła całą noc bezsennie. Gdy rankiem, przy pierwszem uderzeniu dzwonów na Anioł Pański otworzyła okno i zoczyła zachmurzone niebo, mały szary w romańskim stylu kościółek z niskim portykiem i starych Bretończyków, którzy przy spotkaniu wśród mgły mruczeli jak psy morskie — gdy zobaczyła to wszystko, ogarnęło ją przeczucie, że grają z nią niską i nędzną komedję.

Wrażenie to nie ustąpiło przez cały ranek aż do chwili, w której pojawił się Aleksander, powróciwszy z poszukiwań za swymi krewnymi Blanchard'ami. Po czterdziestu latach przypomniał sobie pewnego razu o nich w Monte Carlo, gdy się biedził nad wyszukiwaniem schronienia dla prześladowanych kochanków. Punkt o godzinie dwunastej powrócił rozpromieniony. I starzy i młodzi, wszyscy Blanchardowie, których znał w dzieciństwie, spoczywali na cmentarzu w Quiberon. Tak, wszyscy Blanchardowie pomarli, prócz jednego wuja, kapitana, który się włóczył zawsze po świecie, i jego żony, mieszkającej w żółtym domu na płaskim brzegu w Port-Galigan.

„Moja ciotka z żółtego domku" — jak ją ochrzcił Aleksander — zgodziła się odnająć hrabinie swoje pomieszkanie z całem urządzeniem, zgodziła się gotować jej obiady, jak również i i hrabiemu, skoro tylko przyjedzie, zgodziła się przysłać nawet wózek po śniadaniu po rzeczy i pakunki hrabiny i jej służącej. I wszystko to oddaje za bardzo przystępną cenę, co naturalnie było na razie wskazanem. Dalej, z żółtego domku widać cały port, jak na dłoni; można więc będzie spostrzedz zaraz, gdy wejdzie do portu jacht *Niebiesko-Biały-Czerwony*. Będzie on musiał zarzucić kotwicę tuż nawprost domku ciotki Blanchard.

Miasteczko Quiberon znajdowało się na półwyspie, między dwoma portami: jednym, bliższym — Port-Marie — drugim zaś, dalszym — Port Galigan — do którego prowadzi droga wśród krętych zaułków, między ogrodami, sadami, płotami i ścianami — słowem przez takie miejsca, które mogą służyć jako doskonała zasadzka dla rabusiów i wszelkich podejrzanych indywiduów.

Kiedy Lidja przeniosła się nad morze do ciotki Aleksandra, mgła już się rozeszła, a razem z nią zniknęły i dręczące ją myśli. Morze było zalane łagodnem, złotawem światłem, na horyzoncie rysowały się kontury Port-Navallo, Saint-Gildа. Panująca w zatoce cisza stanowiła rażący kontrast z łoskotem bałwanów, uderzających o skały po tamtej stronie zatoki. U samego wejścia do portu stał samotny żółty domek, lecz jeszcze jaskrawiej od pomalowanych żółtą farbą ścian odbijał już z daleka biały — jakby w dwa skrzydła uzbrojony — ubiór na głowie ciotki Blanchard, który w oczekiwaniu lokatorów już od świtu zajęta była czyszczeniem szyb w oknach i mebli z czerwonego drzewa.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

„Warszawskie Towarzystwo cyklistów“ zamianowało p. W. Krobickiego, członka „Lwowskiego klubu cyklistów“, swoim konsulem na miasto Lwów. Towarzystwo to urządza d. 2. i 3. czerwca międzynarodowy wyścig dystansowy cyklistów Warszawa-Kalisz-Warszawa, kilometrów 470, start w dniu 2. czerwca o godz. 10. rano. Bliższych szczegółów i informacyj co do wyścigu, niemniej co do spraw i warunków przystąpienia do „Warszawskiego Towarzystwa cyklistów“, udziela nowy konsul.

Wydział lwowskiego „Sokoła“ na przedstawienie „Oddziału kolarzy“ uchwalił pod d. 4. bm. otworzyć stały kurs nauki jazdy na kole dla kobiet od 1. czerwca, warunki i wpisy w kancelarji „Sokoła.“

Posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę d. 25. bm. o godz. 6. wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: „W sprawie wychowania fizycznego w szkołach średnich.“ Ref. prof. dr. M. Warmski.

Księga pamiątkowa królów strzeleckich, ofiarowana Tow. strzeleckiemu przez p. Stanisława Platowskiego, przedstawia się bardzo pięknie i stanowić będzie dla towarzystwa miłą pamiątkę. Byłoby pożądanem, ażeby w książce tej zamieszczeno także poczet królów poprzednich z lat, ile można, najdawniejszych.

Najnowsza zdobycz aeronautyki.

Ostatnie lata dużo kazały mówić o aeronautyce. Niedawno budziła uwagę maszyna do latania, zbudowana przez Lilienthala, później zaś aerostat inżyniera Hiram S. Maxima. Obecnie mechanicy zajmują się żywo ostatnim wynalazkiem w dziedzinie aeronautyki, dokonanym przez profesora Wellnera z Berna morawskiego. Maszyna ta, nazwana przez wynalazcę *Segelrad-Flugmaschine*, stoi pośrodku pomiędzy aparatami do latania, poruszanemi przy pomocy śruby, a aeroplanem. Od samego początku wynalazkiem profesora zajmuje się żywo stowarzyszenie inżynierów w Wiedniu.

Forma podłużna, obrana dla balonów przez Giffarda w Paryżu w r. 1852, przez Dupuy de Lôme'a w Vincennes w r. 1872 im, przez Tissandiera w r. 1833, wreszcie przez Renarda i Krebsa w Chalais w r. 1885-ym, urzeczywistniła w wysokim stopniu zmniejszenie oporu powietrza, co równało się zwiększeniu szybkości. Przytem balon Renarda i Krebsa osiągnął bardzo poważne rezultaty pod względem powracania do punktu wyjścia, tak, iż na siedm wzlotów pięć razy powrócili do miejsca wyjazdu. Szybkość, osiągnięta przez tych aeronautów francuskich, doszła do 6½ metra, w niektórych zaś razach wyjątkowych do 13 metrów na sekundę.

Profesor Wellner opierał się przy budowie swego aparatu na badaniach lotu owadów i ptaków. Jak wiadomo, w ostatnich czasach fotografja i obserwacje chronometryczne utrwality na papierze bardzo wiele momentów latania metodą graficzną. Oczywiście niema tu mowy o naśladownictwie niewolniczem, a aerotechnik bierze do swoich pomysłów tylko to z natury, co produkuje największą siłę impulsu przy najmniejszem zużytkowaniu siły. Dowiedzionem jest, że skrzydłom aerostatu najlepiej nadawać formę łukową, aby zakreślały w powietrzu kąty ostre.

Modele, zbudowane przez Panton d'Amecourt'a, Achenbacha, Dienaide'a, Forlaniniego, Philipsa, Poppera, Jarolimika opierały się na systemie śruby. Wadą tych aparatów, było, iż są niezdolne, przy użyciu maszyn dynamicznych, do wytwarzania siły, wyrównywającej ciężarowi maszyny wraz z ciężarem akcesorjów i aeronautów. Prawa wzlotu aeroplanu lub latawca są te same, co prawa wzlotu ptaków, wyjąwszy ruchy samych skrzydeł. Przy spokojnem powietrzu dziecię, puszczające latawca, biegnie i ciągnie sznurek za sobą. Maszyny, wprawiane w ruch przez przyrząd, umieszczony z tyłu, wzlatują w myśl tegoż systemu. Im silniejszy będzie szybkość horyzontalna maszyny i tem łatwiej wyzyskają aeroplany zdolność podtrzymującą powietrza. Spojrzyjcie na ptaki: im mniejsza jest powierzchnia ich skrzydeł, tem szybciej latają. Aby więc skrzydła aeroplanu nie były zbyt wielkie, należy zwiększyć szybkość własną aparatu.

Segelrad-Flugmaschine profesora Wellnera składa się z osi horyzontalnej z przyczepionemi do niej aeroplanami, wygiętemi łukowato, skombinowanemi w system kół żaglowych, kręcących się w przeciwnych kierunkach jedne nad drugiemi. Łódka w formie cygara, zaopatrzona w motor, unosząca aeronautów, przytwierdzona jest pod punktem środkowym kół, tak, iż cała maszyna ma formę olbrzymiego niby ptaka. Ptak ten wprowadzany jest w ruch nie przez skrzydła, lecz przez system kół żaglowych. Ruchy ptaka lecącego i siła, nadawana latawcowi przez ciągnięcie za sznurek, kombinuje się w pomyśle Wellnera w ruch rotacyjny. Kierunek aparatowi nadawany jest przez ster, umieszczony na krańcu maszyny, lub też przez powiększenie liczby obrotów kół żaglowych to z jednej, to z drugiej strony. Zbudowany w ten sposób aparat osiągnąć może szybkość większą, niż szybkość lokomotywy, co mu pozwala walczyć skutecznie z przeciwnemi prądami powietrznemi.

Oto aparat, obliczony na dwóch aeronautów: Każde z kół ma 4 metry 77 ctm. w przecięciu, a ma po bokach 6 aeroplanów, szerokich na 5 metrów. Dwie maszyny o sile 20 koni wyprodukują przy 180 obrotach na minutę szybkość 45 metrów i siłę, unoszącą do 1.500 kilogramów. Prócz tego profesor Wellner zbudował maszynę większą, zaopatrzoną w 6 kół żaglowych, mających 6 metrów 4 ct. w przecięciu, zaopatrzoną w motor o sile 24 koni, który, przy 135 obrotach na minutę, może unieść 6.4000 kilogramów, czyli 6 aeronautów z potrzebnemi do podróży napowietrznej przedmiotami i przyrządami.

Ostatnie doświadczenia prof. Wellnera zdają się skazywać na zapomnienie wszystkie systemy [illegible] napowietrznych, które miały się wznosić [illegible] dzięki sile swego motoru, która to siła [illegible] być wyższa od ciężaru, przeznaczonego do [illegible]. Dziś już najwybitniejsi aeronauci [illegible], jak: profesor Pistro, Miller, Hauen, [illegible] zasadę zastąpienia częściowego wagi [illegible] jakikolwiek gaz, który powiększy siłę [illegible] lotu aparatu.

Jak to wzmiankowaliśmy powyżej, wynalazek prof. Wellnera zainteresował żywo najszersze koła techników austrjackich. Tyle tylko dotychczas o nim powiedzieć można. Czy nie zawiedzie nadziei — zbytecznem byłoby przesądzać. Każdy z aeronautów sądzi, że wypowiedział ostatnie słowo w swojej specjalności, a dotychczas te „ostatnie słowa“ okazywały się zawsze przedostatniemi. Czas pokaże, o ile aparat profesora Wellnera jest zbliżony do „ostatniego słowa“ aeronautyki.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek na otwarcie Teatru letniego „Madame Sans-Gêne“, komedja w 4 aktach W. Sardou; jutro w piątek po raz drugi „Kolejarze“, komedja w 4 aktach przez Michalskiego i Łopacińskiego; w sobotę wznowienie „Ferreol“, komedja W. Sardou.

Teatr.

(*„Kolejarze“, komedja współczesna w 4. aktach przez St. Łapińskiego i H. Michalskiego*).

Nowość onegdaj przedstawiona nie jest w gruncie nowością. Świat „kolejarzy“ opiera się na tych samych niezdrowych podstawach, które z wielkim talentem nakreślił w „Łapownikach“ Ostrowski. Ta sama tutaj przewaga samowoli grubych ryb nad zdolnościami i zasługą; to samo wyzyskiwanie instytucyj, przeznaczonych dla pożytku społeczeństwa, na korzyść osób prywatnych; to samo wreszcie płaszczenie się nędznych kreatur, które elastycznem sumieniem odnoszą sukces, podczas gdy praca rzetelna przechodzić musi istne piekło szykan i pokus. Skąd inąd znowu znamy resztę czynników, wchodzących w skład komedji pp. Łapińskiego i Michalskiego.

Taki np. szlachetny Karol, nowoczesny rycerz bez skazy, hardo stawiający czoło tam, gdzie idzie o obronę swych przekonań i uczuć stał się artykułem bardzo pospolitym i znajduje się do nabycia nietylko u firm głośnych, lecz nawet w skromnych grajzlerniach dramatycznych. Nie wiele nowego wnosi z sobą również legenda o córce miljonera, zakochanej w ubogim młodzieńcu, który inną, ubogą dziewczynę kocha, a intrygantki w guście Felicji, cynicznej handlarki uśmiechów — gdyby tylko uśmiechów! — nie zawadziłoby także trochę przewietrzyć.

W komedji wymienionej spółki jest widocznym rozmach do nakreślenia wielkiego malowidła na tle pewnej kategorji dzisiejszych stosunków społecznych. Niestety jednak autorowie nie zdołali w zupełności sprostać zadaniu. Rysunek tego obrazu jest niepewny, nieśmiały, miejscami grzeszy nawet rażącemi usterkami, koloryt zaś posługuje się przeważnie kombinowaniem tonów szarych, lekko tylko przyprószonych żywszą jakąś barwą.

Pochodzi to stąd prawdopodobnie, że autorowie musieli snać obficiej czerpać w źródle fantazji i reminiscencyj, aniżeli w tem jedynem niewyczerpanem źródle każdej prawdziwej sztuki, jakie tryska z życia. Trochę bystrzejsza obserwacja byłaby wniosła w obraz stosunków „kolejarskich“ więcej wyrazistości, a przedewszystkiem uczyniłaby go bardziej zajmującym. Brak jej odbija się najfatalniej na ekspozycji, która zaledwie odsłania nam widok na charakterystyczne cechy sfery, obranej za przedmiot komedji.

Najlepiej jeszcze nakreślonemi postaciami są: prezes i żona dozorcy drogowego Szczęsnego, najmniej bowiem do nich przylgnęło komunałów i najlogiczniej w ich akcji godzą się przyczyny z skutkami. Na ostatnim planie ustawione figury robotników kolejowych tryskają prawdą życiową, która tak bardzo przydałaby się bohaterom komedji.

Z tem wszystkiem „Kolejarze“ dość podobali się naszej publiczności; zasługa to głównie — wcale żywej akcji, szparko rozwijającej się z chwilą wyjścia po za ramy ekspozycji.

Artyści, prawie wszyscy, spełnili, co do nich należało. P. Chmieliński w roli prezesa doskonale wywiązał się z swego zadania, umiejętnie akcentując wyniosłość, opartą na milionach i braku zasad. Z roli Flory stworzyła prawdziwie poetyczną postać p. Stachowiczowa i bodaj, czy nie ta Flora właśnie, stanowiła *great att raction* onegdajszego wieczoru. Panie Cichocka, Kwiecińska i Czaplińska znalazły i onegdaj dość pola do popisu; żałujemy tylko, że panna Czaplińska w dramatycznych momentach ostatniego aktu napotkała na niezależne od sztuki i od niej przeszkody, skutkiem których co chwila groziło jej „wypadnięcie“ z roli. Gracko, jak zwykle spisali się pp. Woleński, Hierowski, Walewski, Gasiński. P. Janikowski w roli Wacha, a pp. Dębicki i Pasterski w roli dwóch innych robotników kolejowych odpowiedzieli zupełnie intencjom autorów. P. Trapszę pozostawiliśmy na koniec, by zaznaczyć, że rola Drogiewicza nie leży może w zakresie jego talentu. Przytem p. Trapszo przybrał w ostatnich czasach manierę przeciągłego mówienia i oddzielania każdego wyrazu pauzą — manierę, która nuży słuchaczy, którą więc choćby z tej tylko przyczyny radzilibyśmy utalentowanemu artyście stanowczo pokonać.

St. R.

Ostatnie wiadomości.

Do *Köln. Ztg.* donoszą z Belgradu, że wedle wiadomości z otoczenia króla Aleksandra, zostały węzły wiążące go z Milanem, dzięki wpływowi Natalji zupełnie stargane.

W polemice *Daily News* występuje *Now. Wremja* gwałtownie przeciw urządzeniu z Armenji niezawisłego państewka nakształt Bułgarji, upatrując w tem dotkliwą szkodę zarówno dla Turcji, jak dla Rosji. *N. Wremja* radzi Porcie, by jak najrychlej uregulowała kwestję armeńską.

Dymisja Kalnoky'ego.

O zmianie w austrjackiem ministerstwie spraw zagranicznych pisze *Hałyczanyn*: „Austro-węgierski minister spraw zagranicznych narodowości polskiej, to od dłuższego czasu cel dążeń polityki polskiej, zwłaszcza od chwili, gdy ta otrzymała w trójprzymierzu szczególne poparcie. Polacy skierowali wszystkie swoje dążenia ku temu, aby w imię nienawiści ku Rosji osiągnąć przewagę w trójprzymierzu. Udało im się to w zupełności. Ogólnie znaną tajemnicą było i jest, że politycy polscy chcieli mieć ministrem spraw zagranicznych hr. Stanisława Badeniego i przygotowywali go na to stanowisko. Kandydat ten jednakże zanadto się zaangażował w kwestji uruchomienia „kadrów ukraińskich“ w Galicji i na Bukowinie przeciwko Rosji. Sztucznie podsycany w Galicji i na Bukowinie „ukrainizm“ ma na celu nietylko przygotowywanie narodu małoruskiego do polonizacji i latynizacji, lecz i osłabianie Rosji za pomocą kłopotów wewnętrznych. Rosyjski nihilizm, tyle swego czasu popierany przez dyplomację zachodnią, nie mógł zniszczyć Rosji i dlatego chytrzy wrogowie narodu rosyjskiego wymyślili inną formę nihilizmu, dając mu markę ukraińskiej narodowości, pod którą podszywa się wszystko, co jest wrogiem Rosji i narodu rosyjskiego, a tem samem wykrywa publicznie historję i dawne znaczenie Ukrainy. — Brat obecnego namiestnika Galicji jest zanadto okrzyczanym wrogiem Rosji i dlatego mimo wszelkich wysiłków polityki polskiej, nie mógł otrzymać godności austrjackiego ministra spraw zagranicznych.“

* * *

Dobrze zwykle poinformowany korespondent *Kurjera Poznańskiego* pisze z Wiednia:

„Pomiędzy różnemi plotkami, któremi dzienniki wiedeńskie zapełniają swe łamy, powtarza się i ta, że sam hrabia Kalnoky, proponował pono ks. Franciszka Liechtensteina, od niedawna ambasadora w Petersburgu. Hr. Gołuchowskiego usiłował przeciwnie ile możności usuwać z widowni. W Bukareszcie pozostawił go wbrew wszelkim zwyczajom tak długo, aż zniecierpliwiony hr. Gołuchowski zażądał dymisji. Należała mu się niewątpliwie ambasada paryska. Hr. Kalnoky odmówił nibyto dla tego, ponieważ hrabia jest ożeniony z księżniczką Murat, a więc zanadto zbliżony do kół napoleońskich, naprawdę zaś dla tego, aby przenieść do Paryża hr. Wolkonsteina, a w jego miejsce do Petersburga wysłać *„ausser der Tour“* księcia Liechtensteina, który nigdy w dyplomacji nie piastował wyższych urzędów i który w stolicy moskiewskiej jest prostym figurantem salonowym.

Wreszcie w kwietniu, jak zapewniają w kołach dyplomatycznych, hr. Kalnoky proponował hrabiemu Gołuchowskiemu posadę ambasadora w stolicy apostolskiej, ponieważ sędziwy hr. Revertera już od dawna pragnie się usunąć. Hrabia Gołuchowski jednak odmówił przyjęcia ambasady, drażliwej z powodu zatargów kościelno-politycznych we Węgrzech i błędnej taktyki Kalnoky'ego, a nie otwierającej szerszego pola działania politycznego. Słowem, hrabia Gołuchowski z pewnością godności ministra spraw zagranicznych nie zawdzięcza protekcji, ani życzliwości Kalnoky'ego.

Co do dymisji tegoż, to daremną zadawają sobie pracę ci, którzy odszukują różnych, arcy-skomplikowanych powodów. Po prostu wskutek całkiem niedyplomatycznego artykułu, ogłoszonego w *Pol. Corr.* przeciwko koledze Banffy'emu i wskutek poufnego listu, w którym się wyrażał tak ujemnie o nuncjuszu, Kalnoky w gronie dyplomatów stał się niemożliwym. O tem w ostatnich tygodniach mógł się przekonać, ilekroć się spotkał, z którym z ambasadorów. Dyplomatom często niedostaje gruntownej nauki, ale umieją zwykle z uśmiechu, milczenia lub tonu słowa wyczytać więcej, niż prości śmiertelnicy; tę zaś wprawę dyplomatyczną Kalnoky posiadał w dostatecznej mierze, aby zrozumieć, że się jego rola ministra skończyła.“

* * *

Do *Pol. Corresp.* donoszą z Belgradu: Urzędowe *Srbske Novine* oddają gorący hołd zasługom Kalnoky'ego około utrzymania pokoju w Europie. Pismo to nie daje wiary, jakoby nowy minister spraw zewnętrznych mógł i chciał zburzyć dzieło, nad którem hr. Kalnoky pracował przez lat 14 i owszem spodziewa się, że hr. Gołuchowski potrafi także uszanować słuszne interesa państw sąsiednich, oraz przyczyni się do utrzymania pokoju nadal.

* * *

Omawiając zmianę w ministerstwie spraw zagranicznych w Wiedniu, pisze *Nowoje Wremia*: „Imię i narodowość następcy hr. Kalnoky'ego nie upoważniają zgoła do wniosku, iż wybranym został mąż, który zechce wykonywać dumne żądania liberałów węgierskich i hr. Banffy'ego. Hr. Gołuchowski pochodzi z polskiej, katolickiej rodziny, znanej z gorącego swego przywiązania do kurji rzymskiej. Hr. Agenora Gołuchowskiego czeka niezmiernie trudne zadanie. W Watykanie niema stanowczo mowy o odwołaniu z Wiednia msgra Agliardi'ego, jak tego pragnęli gorąco liberałowie węgierscy. Papież Leon XIII. nie chce czynić ustępstwa, któreby było daniem satysfakcji gabinetowi Banffego i któreby skłoniło ten ostatni do cofnięcia swych skarg przeciwko Watykanowi. Powołanie hr. Gołuchowskiego na miejsce hr. Kalnoky'ego nie posunęło sprawy ani o krok naprzód“.

Petersb. Wiedom. polemizując z tendencyjnym artykułem tygodnika *Die Zeit*, odmawiającym hr. Kalnoky'emu wszelkich zalet, zapytuje „czyż właśnie w ciągu tych lat czternastu, w ciągu których hr. Kalnoky kierował polityką austro-węgierską, nie wyparto Rosji ze wszystkich jej pozycyj historycznych na półwyspie Bałkańskim? Czyż hr Kalnoky nie zostawia swemu następcy dwu wysuniętych na front placówek, pod postacią Serbji i Bułgarji, które w naturalnym rzeczy porządku mogłyby znajdewać się pod wpływem Rosji? Naszem zdaniem, hr. Kalnoky położył dla polityki austrjackiej na Wschodzie większe zasługi, niż hr. Andrassy. Hr. Gołuchowski jest bardzo mało znaną osobistością w dyplomacji i mianowanie jego przypisać należy tylko temu, że w Wiedniu nie życzyli sobie, aby Węgrzy podnosili zbytnio głowę z powodu upadku Kalnoky'ego. Po raz pierwszy kierownikiem polityki zagranicznej Austro-Węgier będzie Polak. Nie trudno domyśleć się, jak na fakt ten Rosja zapatrywać się będzie, gdyż dotychczasowa pokojowo-zaborcza polityka Austrji na Wschodzie może nabrać teraz cech wojowniczych. Dla interesów Rosji może to i lepiej“.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Petersburg 21. maja. *Petersburger Ztg.* omawiając zmianę osób w zarządzie spraw zewnętrznych w Austrji, wyraża rodzaj ubolewania, iż wskutek coraz silniejszego stanowiska, jakie Koło polskie zajmuje, wszystkie sprawy monarchji austrjackiej przechodzą powoli w ręce polskie.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 22 maja. (*Z izby posłów*). Pod koniec wczorajszej rozprawy nad reformą podatkową przyszło w izbie z nic nieznaczącego powodu do hałaśliwych scen, jakich tu od bardzo dawna nie pamiętają.

Przy głosowaniu nad ustępem II. parafu 215 (o wykładaniu rejestru oszacowania dla umożliwienia przeglądu obowiązanym do płacenia podatków) p. Steinwender zażądał obliczenia głosów.

Prezydent zawiadomił izbę, że ustęp ten przyjęty został 97 głosami przeciw 90.

Na to oświadczył p. Steinwender, że obliczenie jest mylne i zażądał imiennego głosowania, a gdy Chlumetzky na to się nie zgodził — zawołał: „W takim razie nie bierzmy dalej udziału w tym całym „szwindlu.““

Młodoczesi poczęli wołać: „Skandal! Wyjdźmy stąd!“

Powstało ostre starcie słowne między Chlumetzkym a Steinwenderem, a starciu temu towarzyszył przeraźliwy hałas. Nareszcie z trudem udało się p. Kaizlowi przyjść do głosu tak, że go wszyscy mogli zrozumieć. Spokojnie i w sposób bardzo grzeczny wykazał mowca wątpliwość wyniku głosowania i zażądał ponownie głosowania imiennego — Chlumetzky jednak znowu się nie zgodził.

Teraz postanowiła opozycja nie dopuścić już do żadnych dalszych pertraktacyj. Na nowo więc zerwała się burza. Krzyczano, bębniono pięściami po pultach — skutkiem czego powstał piekielny hałas.

Prezydent wniósł zamknięcie posiedzenia, co jednakże odrzucono.

Prezydent udzielił tedy głosu p. Pacakowi, którego jednak z powodu ustawicznego hałasu nie można było zrozumieć. P. Pacak postawił w końcu wniosek, ażeby przerwać dyskusję nad reformą podatkową.

P. Schlesinger zażądał imiennego głosowania nad tym wnioskiem. Prezydent zarządził imienne głosowanie, w którem wniosek p. Pacaka ogromną większością został odrzucony, poczem dopiero nastąpił spokój.

Po ukończeniu dyskusji nad reformą podatkową odczytał prezydent Chlumetzky pismo prezydenta ministrów ks. Windischgrätza, zawiadamiające izbę o mianowaniu ministrem spraw zewnętrznych hrabiego Gołuchowskiego.

P. Kaizl postawił wniosek nagły, ażeby komisji dla reformy wyborczej polecić, by zażądała od subkomitetu sprawozdania i najdalej do 15. czerwca przedłożyła izbie referat.

Po umotywowaniu przez p. Kaizla nagłości wniosku, zabrał głos minister Bacquehem i oświadczył, że subkomitet ukończył już swoją pracę i w najbliższych dniach wystąpi ze sprawozdaniem przed komisją dla reformy wyborczej. Minister zwalczał następnie wniosek co do ustanowienia stałego terminu, ponieważ komisja i rząd bez tego starają się całą sprawę przyspieszyć.

Za nagłością przemawiali pp. Kramarz, Steinwender i Pernerstorfer. Ten ostatni powiedział między innemi, że nie zwraca się do Polaków, którzy są przeciwni wszelkiej reformie wyborczej, co jest zresztą rzeczą zrozumiałą, gdyby bowiem przyszło do takiej reformy, to przez usta rzeczywistych reprezentantów polskiego ludu świat dowiedziałby się, jak bardzo ten lud uciskany jest przez „okrutną szlachtę“.

Przeciw prowokacji tej zaprotestował imieniem Koła polskiego pośród powszechnych oklasków prezes koła p. Zaleski. Mowca powołał się na zeszłoroczne oświadczenie Koła polskiego. Nikt nie ma prawa powątpiewać o szczerości tego oświadczenia. Nasza ordynacja wyborcza polega na stopie podatkowej i dla tego jest o wiele liberalniejszą, aniżeli gdzieindziej.

P. Vaszaty woła: A gdzież są dwa miljony Rusinów?

P. Zaleski: Te dwa miljony Rusinów wysłały tutaj swoich reprezentantów, gdzie ich wybierać same uznały za stosowne. Gdyby nawet przy nowych wyborach żaden z nas nie wszedł do izby, a tylko tacy, których pan Pernerstorfer uważa za „prawdziwych zastępców“ polskiego ludu — jakkolwiek ja stanowczo zaprzeczam twierdzeniu, jakobyśmy nie mieli być prawdziwymi reprezentantami tego ludu — to nawet wówczas z pewnością nie da się tutaj słyszeć nic o tem, co panu Pernerstorferowi podoba się nazywać „okrutną gospodarką polskiej szlachty“. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że w Kole polskiem posiadamy przedstawicieli wszystkich stanów, od najwyższych arystokratów, aż do najprostszych wieśniaków, a to nie przeszkadza jednak solidarności Koła, z której jesteśmy dumni i którą zawsze umiemy zachować. Wyrażenie o „okrutnej gospodarce polskiej szlachty“ muszę odeprzeć z całą stanowczością. (*Huczne oklaski. Mowca odbiera ze wszech stron gratulacje.*)

Przemawiali następnie pp. Menger i Herold, poczem nagłość odrzucono.

P. Suess interpelował w sprawie podwyższenia cen nafty i zapytywał, czy rząd traktuje z Węgrami w sprawie podatku od nafty?

Minister Plener przyrzekł udzielić obszerniejszych w tej sprawie wyjaśnień w komisji budżetowej.

P. Kaftan i towarzysze interpelowali, dlaczego izba nie została zawiadomioną o dymisji Kalnoky'ego, dalej czy prezydent ministrów ks. Windischgraetz był pytany o zdanie w tej sprawie; czy został zawiadomiony pismem odręcznem, a jeżeli tak, dlaczego osnowa tego pisma nie została przedłożoną izbie?

Następne posiedzenie w piątek.

Wiedeń 22. maja. P. Rutowski wybrany został referentem subkomitetu dla zdania sprawy w komisji dla reformy wyborczej.

Wiedeń 22. maja. Według *Neues Wiener Tagblatt* Koło polskie nie zajmowało się dotąd sprawą gimnazjum w Cylei; pomimo to zapewne Koło będzie głosować za pozycją w budżecie, tyczącą się tego gimnazjum. Gdyby jednak Koło pozostało w mniejszości, nie wyciągnie z tego żadnych konsekwencyj politycznych. Podobnie spodziewa się *N. W. Tagblatt*, że lewica, mianowicie ministrowie, którzy z niej wyszli, nie wyciągną także żadnych konsekwencyj, gdyby lewica pozostała w mniejszości.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 22. maja. Wczoraj wieczorem zmarł Franciszek Suppe.

(Franciszek Suppé urodził się w r. 1820 w Spalato w Dalmacji. Wcześnie rozpocząwszy karjerę kompozytorską, zyskał sobie popularność. Obok mnóstwa ogromnie rozpowszechnionych drobnych utworów muzycznych, przeważnie do śpiewu i do tańca, pozostaje po nim szereg operetek, celujących ujmującą i misterną muzyką. Jego „Dziesięć cór na wydaniu“, „Bursze“, „Piękna Galatea“ i tyle innych obiegły świat cały. Suppé był przez długie lata dyrektorem orkiestry w wiedeńskim teatrze *„An der Wien.“* O dłuższego czasu ciężką chorobą powalony, zginął skutkiem raka żołądka).

Petersburg 22 maja. *Birż. Wied.* przypominają, że hr. Gołuchowski i br. Kapnist są jeszcze z Paryża starymi przyjaciółmi i spodziewają się, że przyjazne stosunki austro-rosyjskie utwierdzą się tylko silniej.

Parenzo 22. maja. Przy wyborach do sejmu w Istrji wybrano 12 Włochów i 1 Słoweńca.

Wiedeń 22. maja. Radca skarbowy Bełcikowski Stanisław w Krakowie otrzymał tytuł i charakter starszego radcy skarbowego.

Kandydat adwokacki dr. Chlamtacz mianowany sekretarzem lwowskiego uniwersytetu.

Wiedeń 22. maja. Adolfina Zimajer występowała wczoraj w Carlteatrze jako „Lachtaube“ („Turkaweczka“) z wielkiem powodzeniem.

Wiedeń 22. maja. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 397 75, węg. kredyty 462 25, anglosy 171 75, laenderbanki 281·10, sztacbany 430 62, lombardy 99 62, elbethale 290 75, tytoniowe 233 50, alpiny 86·10, renta majowa 101·37, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·05, los turecki 85·10, uniony 331 25.

Berlin 22. maj. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 245·90 (398·35), lombardy 42·25 (100 15). węg. renta złota 103·30 (123·26), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 21 maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 333 50 (395·51), lombardy 84 62 (99 70), renta węg. złota 103 20 (123 44), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 22. maja. Uroczyste wręczenie listów uwierzytelniających przez nowomianowanego ambasadora rosyjskiego hr. Kapnista odbędzie się pojutrze.

Praga 22. maja. *Narodni Listy* radzą Czechom, aby się znowu zbliżyli do Polaków, a w każdym razie starali się o nawiązanie stosunków z polską demokracją.

Paryż 22. maja. Rada ministrów uchwaliła z powodu przypadającej w tym roku 25 tej rocznicy wojny z Niemcami uczcić pamięć żołnierzy poległych w obronie ojczyzny wystawieniem im w Paryżu pomnika.

Stambuł 22. maja. Sułtan nadał rosyjskiemu ministrowi Woroncowi-Daszkowowi wielką wstęgę orderu Medżidżje z brylantami, a jenerał adjutantowi Obruczewowi wielką wstęgę orderu Osmanie.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 22 maja godz. 2. min. —.

Akcje kred.	397 50	Wied. losy	—·—
Alpiny	86·80	Akcje tyton.	238 50
Kredyty węg.	462 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Anglobanki	171·50	Elbethale	290 —
Uniony	329 75	Länderbanki	281·—
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	128 55
Nordbany	—·—	Bankvereiny	163 ·0
Lombardy	99 25	Wspólna renta p.	—·—
Losy tureckie	85·70	Ruble	132 50
Staatsbahny	430 25	100 marek niem.	59 40
Czerniowieckie	326 50	Napoleond'ory	9·65
Gal. obl. prop.	98·25		

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. maja 1895.

HOTEL ŻORZA. J. br. Romaszkan z Horodenki. R. Cieński z Uwisla O Horodyński ze Żółkwi. Z. Kościński z Wołynia J. Jabłoński z Zagwoździa W. Lewicki z Krakowa. B. Buckiewicz, Z. Filipowicz z Podola ros. A. Löw, J. Fänner z Wiednia.

NEKROLOGJA.

†

Za spokój duszy ś. p.

Augusta Schellenberga

odprawionem będzie
w sobotę dnia 25. maja b. r. jako w rocznicę śmierci

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

w kościele OO. Bernardynów, o godzinie 10. rano.
Wdowa i dzieci zapraszają na ten obrzęd krewnych, przyjaciół i znajomych.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Koncypienta poszukuje adwokat dr. Dundaczek w N-sku. 271

Pisarz budowlanny poszukuje posady. Pisarz poste restante Lwów.

Wezmę pożyczkę 5000 zł. na nową kamienicę. *Kcśnierski*, Gancarska 25. 316

Story na wałkach samoczynnych płóciende w pasy i gładkie, tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 281

Pomocnik gospodarczy, kawaler z praktyką zawodową poszukuje posady zaraz. Pomocnik poste restante Mościska. 320

Urzędnik państwowy poszukuje administracji kamienicy; w razie potrzeby może złożyć odpowiednią kaucję. Wiadomość w kantorze drukarni „Dziennika Polskiego“.

W Kasynie wojskowem we Lwowie są do sprzedania: Dwa bilardy z przynależytościami. Interesanci zechcą po oglądnieniu ich pisemną swą o fertę podać do sekretarjatu tego Kasyna.

Młody człowiek z pięknem i szybkiem pismem, obznajomiony także dobrze z manipulacją, poszukuje posady we Lwowie lub na prowincji. Może się wykazać dobremi świadectwami. Adres: Fiala, ul. Słoneczna l. 39, Lwów.

Znana fabryka maszyn rolniczych we Lwowie przyjmuje zdolnych i pewnych ajentów pod bardzo korzystnymi warunkami. Oferty upraszam pod adresem: Fabryka maszyn rolniczych 100 we Lwowie restante.

Masło deserowe z słodkiej śmietany nie solone rozsyła codziennie świeże w 4 klgr. paczkach netto za zaliczką pocztową franco do każdej stacji pocztowej w cenie 4 zł. 20 ct Zarząd Mleczarni w Dołpotowie poczta Wojniłów. 321

Majątek ziemski trzy ćwiarki w uroczej okolicy ¾ mili od stacji kolejowej obszaru 2532 morgów z których lasu 1.600 morgów z dobrymi budynkami i pałacykiem jest wraz z inwentarzem żywym i martwym pod korzystnymi warunkami na sprzedaż. Informacji udzieli Wny p. dr. Juljan Dornbach, adwokat we Lwowie. (Pośrednictwo wykluczone). 323

Mężczyzna w sile wieku, były zarządca większych dóbr z kapitałem 5—6 tysięcy zł. przystąpiłby chętnie jako wspólnik do **pewnego** intratnego przedsiębiorstwa **którego dochód najmniej 800 zł. rocznie przynosić by mógł.** Hypoteczne bezpieczeństwo dla powyższego kapitału byłoby pożądane. Dokładne oferty z szczegółowym opisem interesu przyjmuje Wny Milewski w Samborze. 331

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Wronowska 1c. Pokój frontowy, nyża i kuchnia do wynajęcia.

Dwa sklepy duże. Teatralna 7.

7 pokoi, nyża, 1. piętro. Teatralna 7

Chorążczyzna 12, 4 pokoje z przedpokojem i kuchnią 332

Pokój kawalerski z domowym wiktem i usługą do odnajęcia od 1. czerwca. Wiadomość: Zyblikiewicza 26, 1. piętro. 334

W Hołosku wielkim 1. 9, są do wynajęcia na cały sezon letni od 1. czerwca począwszy 3 pokoje z balkonem. Bliższa wiadomość tamże.

Jagiellońska 24. Na I. piętrze 5 pokoi z przynależytościami zaraz do wynajęcia. 326

Trzy pokoje, nyża, kuchnia etc. zaraz do najęcia. **Cztery pokoje**, nyża, kuchnia etc. od 1. czerwca 1895 do najęcia ul. Zyblikiewicza 1. 5. 327

Letnie mieszkania we dworze (na żądanie wikt) w powiecie jarosławskim, pół mili od stacji Bóbrówki, rzeka, las szpilkowy, park. Warunki bardzo przystępne. Porozumienie: Obszar dworski Hruszatyce, poczta Nowemiasto.

Korespondencja prywatna.

P. P—i—niecki! Listy odebrane?

Sierpień: Czy pamiętasz, tę prośbę o laskę? Nadzieja zawodzi niestety.

Kawaler, urzędnik państwowy, 38 lat, z płacą 1200 zł. z bliska znajomości poszukuje panny lub młodej wdowy z odpowiednim majątkiem w celu matrymonialnym. Zgłoszenia przyjmuje do końca maja pod „120“ Biuro anonsów „Impressa“ Lwów. Za dyskrecję ręczy się słowem honoru. 3..

Kto nie zazdrości szczęśliwemu, stoi wyżej, niż ten, kto współczuje nieszczęśliwemu

Co ma jedno z drugiem wspólnego?! Pan do służącego: — Mój Pietrze, kazałem ci przynieść węgli z piwnicy. Czego tam szukasz w szufladzie? — Korkociąga, proszę pana...

— Ty nawet nie wiesz, jak ja cię kocham! Chciej mi wierzyć, że w liczbie stu zażądanych przez ciebie przysług, znalazłaby się jedna zaledwie, którejbym nie mógł uczynić zadość.

— Wierzę ci, mój drogi, wierzę i na dowód, że wierzę, proszę cię, pożycz mi guldena.

— A to mam pecha! to jest właśnie ta setna przysługa, której w żaden sposób nie mogę uczynić zadość.

OGŁOSZENIE.
WALNE ZGROMADZENIE
Pierwszej lwowskiej spółki
Producentów mleka

odbędzie się w myśl § 24. statutu we Lwowie, w sali Hotelu George w dniu 11. czerwca 1895 o godzinie 3. popołudniu, na które Rada zawiadowcza P. T. Członków Spółki niniejszem zaprasza.

Porządek dzienny:
1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia.
2. Sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności za rok 1894
3. Zatwierdzenie bilansów i rachunków za r. 1894, jakoteż udziele[nie] absolutorjum Radzie zawiadowczej.
4. Wnioski członków. 1546 1

Lwów, dnia 23. maja 1895.

Przewodniczący: *Oskar Schnell.*

Z westchnień człeka gołego. — Cóżeś robił przez cały miesiąc ubiegły?
— Oczekiwałem „pierwszego“...

Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.